

DZIENNIK OSTROWSKI

JEDYNE PISMO CODZIENNE W POŁUDNIOWEJ WIELKOPOLSCE

Rok 4

Ostrów (Wlkp.), sobota, dnia 11 kwietnia 1936 r.

Nr. 86

W święto Zmartwychwstania

Dziwna otucha wstępuje w dusze ludzkie, kiedy rozebrzmia nad światem rezurekcyjny dzwony, gdy z kościołów wyruszą procesje, a pod stropy świątyni bije pieśń zwycięstwa nad śmiercią. Święta Wielkanocne poświęcone rozpamiętywaniu największego w dziejach ludzkości wydarzenia, bo Zmartwychwstania Chrystusa Pana, odrywają myśl od tego wszystkiego, co w życiu małe i smutne, a skierowują ją na sprawy najdonioślejsze, dotyczące duszy ludzkiej. W czasie tych świąt uświadamia sobie każdy chrześcijanin, że życiowa wędrówka nie jest celem samym w sobie, że to tylko droga do prawdziwego żywota.

Święto Zmartwychwstania — to święto nadziei, że po udrękach, po cierpieniach nadejdzie, bo nadejść musi, odrodzenie, podniesienie się człowieka i ludzkości całej. Świadomość ta dodaje otuchy do walki z trudnościami życia, ale zarazem pobudza myśl do szukania przyczyn nioszących się na świecie zła, pomimo, że ludzkość takie poczyniła w kulturze i cywilizacji postęp.

O sposobach zdobycia lepszej dla człowieka i ludzkości doli myślnano w ciągu wieków. I dziś jesteśmy świadkami rozmaitych systemów, mających ludzkość wyprowadzić z nędzy na jasne światło, na życie opromienione blaskiem sprawiedliwości społecznej. Wszystkie dotychczasowe systemy zawiodły i zawodzą, bo nie opierały się na jednym prawie, prawie Bożem. Właśnie teraz, w czasie największego krwawstwa, myśl ludzka zwraca się coraz częściej do zasad nauki. Tego, co „rozerwał grobu pęta”, co „piekielne moce zwojował”, co na trzeci dzień po ukrzyżowaniu zmartwychwstał, nauki Chrystusa Pana. Najwybitniejsi ludzie wieku nie ukrywają smutnego stanu, jaki się wytworzył w świecie na skutek osłabienia wiary i religijności, na skutek tego, że ludzie coraz bardziej zapominali i zapominają o świętej nauce Chrystusa Pana, że zamalała przysiężali wagę do zapomnienia i wskazań Kościoła świętego. Dziś też tak z łamów pras, jak z łamów dzieł naukowych, coraz wyraźniej przebiega myśl, że *odrodzenie ludzkości dokonać się może tylko przez powrót do zasad i ideałów chrześcijańskich*. Na nich musi się oprzeć przyszły ustrój społeczny, a że przed zmianą obecnego ustroju stoimy to dziś uznają wszyscy.

Gdy tedy w te radosne święta przy świeconem jajku składacie sobie będziemy nawzajem życzenia lepszej i szczęśliwszej doli, pamiętajmyż o tem, że przyszłość szczęśliwszą sami możemy wykuć i przyspieszyć przez odrodzenie wewnętrzne, przez pozbycie się tych wszystkich wad, narowów i złych przyzwyczajzeń, któremi zaśmieciło się życie naszego narodu i całej ludzkości w okresie najcięższych doświadczeń, przez jakie przechodzi obecnie cały świat.



Cud Zmartwychwstania

*Kiedy w radosne święto Zmartwychwstania
Z dźwiękami dzwonów głosami srebrnymi,
Wtedy uderza znowu serce ziemi,
Jakby zbliżonej z zimowego snania.*

*I wiosna z zimy uwolniona okowów
Daje ci sobie "nac ureczystym ruchom:
Płynąca wodą i w powietrzu podmuchem,
Lotem obiótków i krążeń, soków.*

*Choć wie że życie ma nie wiele gważin,
Pierwiosnek słodkie są wyciecia z śniegu,
Peczyna drzewa na gałęziach brzegu,
Czekając listka pierwszego narodzin.*

*Niech wszystko liże w swem sercu przemażę
I u słońcu łask, koronie niech ukłęknie —
I niechaj duchem odrodzi się węknie,
Jako nam święto Zmartwychwstania każę.*

Henryk Zbierzchowski

*Pszczola, czas mrozi, przetrzymawszy w truiem,
Swą głowę z ulów wychyli ukrucia
I wszystko wie się do nowego życia,
Jakby porwane Zmartwychwstania cudem.*

*Więc także człowiek, przez swą doskonałość
Ponad stworzenia s'kie wywyższony,
Skoro uderzą wielkanocne dzwony
Niech zrzuci z ramion życia swego małość.*

*Niechaj się wzniesie ponad swój los,
Ponad codziennych spraw małość i ciasność...
Niech wchłonie w duszę ta wiosenna jasność,
W której się plwina ziemia i niebiosy.*

Wszystkim naszym Czytelnikom

Przyjaciółom i Sympatykom

składamy najserdeczniejsze życzenia

WESOŁYCH ŚWIĄT

Refleksje

WIARA

Nie o tej piszę będę, którą wpajała w nas matka, nie o tej, której podstaw uczyła nas szkoła w nauce religji. Nie o mej mówię będę, a raczej o tej, która płynie z poczucia siły, wartości i woli. General Zeligowski, historyczny zdobywca Wilna, przemienił od dłuższego czasu szablę na lemiesz, a ostatnio na fotel p. selski, z którego, dość często zabierając głos rzucił uwagi godne zastanowienia. Mają one bowiem tę cechę, o której w ostatnich pisałem refleksjach — małą walor bezpośredniości. General Zeligowski zbyt długie lata przebywał wśród żołnierzy — nie tylko był w sztabie — by nie wiazały go bezpośrednio stosunki z dolą i niedolą byłych żołnierzy, by nie odczuwał ich potrzeb, by nie umiał wczuć się w psychę szarego człowieka, który, ongi będąc żołnierzem, dziś idzie za plugiem lub w skromnego warsztatu wypracowuje kawałek chleba codziennego, a może często i głoduje z braku pracy.

Otóż general Zeligowski zarzucił ostatnio rządowi, że rząd nie wierzy w swe siły i nie wierzy w siły narodu. Nie będę rozstrząsał polemiki, która na to tem powstała między premierem Kościalskim i generałem. Zaznaczę, że general bynajmniej nie cofnął swych uwag, acz przeniósł je w dziedzinę gospodarczą. Wkraczają te myśli jednak raczej w dziedzinę polityki, a mnie zajmuje stwierdzenie to z moralno-socjologicznego punktu widzenia.

Mam wrażenie, że emocjonalizm jest tak silnie w nas ukorzeniony, że — zależnie od nastroju — gotowi jesteśmy w jednej chwili krzyknąć biblijne „Hosanna!” — by prawie równocześnie wołać „Ukrzyżuj go!” Porywamy się, planujemy, piszemy w triumfalnych dytygramach o wielkich zamysłach, które potem maleją, giną w besprowotnej naogół fali niepamięci. Rodzą się zarzuty niepowważnego traktowania zagadnień, których ofiarą staje się nie kto inny jak społeczeństwo, popadające w niewiarę w możliwość czynu.

Skontrolujmy sami siebie. Jak często powstają u nas te uczucia swądzenia już na samą wiadomość, że „coś” twórczego ma się począć. I wątpliwość ta tak nas, a przez nas i innych przesiąka, że często sprawy dobre, małego potrzebujące wysiłku, załamują się dla tej przyczyny, którą general Zeligowski nazywa: niewiarą w siły swoje i siły narodu.

Obrazek z życia! Znam starszego o pana, który pali się do posiadania kawałka roli, by na nim mógł pracować i pokazać, że mimo starszego wieku można jeszcze z ziemi wykrzesać pewne wartości, o ile do pracy na roli przystąpi się nie tylko z wiadomością, ale przede wszystkim i z wiarą w swe siły. Ile rzuci tu się trudności. Ile powątpiewań, które z góry mają zmieścić, jeżeli — mówiąc trywialnie — nie obrzydź każdą indywidualną myśl dobrą i pozytywną, to w chwili, gdy miliony ludzi czeka na możliwość pracy, któraby dała ludności chleb i moralne zadowolenie. Przypomina mi się wojna i czas oszalańcujących zwycięstw niemieckich. Niemcy podchodzili pod Paryż — mało dumni w społeczeństwie naszym widzieli już zwycięstwo brutalnej siły i niemoc sprawiedliwości. A wówczas to prosta kobiecina kujawska uspakajała swoich jedną pociechą, by wierzyli w zwycięstwo Sprawiedliwości, bo Ona odniosła triumf, chociażby i Paryż Niemcy wzięli.

Dziwna rzecz! W czasie niewoli i czasów wojny umieliśmy szanować wiarę w siły swe i narodu nieśd przed społeczeństwem, zapalają go siłą przekonania i poświęcenia. Wiara ta potęgowała nasze siły, przeprowadzając nas przez wszelkie trudności wojenne ku zwycięstwu zmartwychwstającej Polski. Ale jeżeli ta wiara w przyszłość była wówczas tak silna, że cuda krzesala i bohaterstwa choć groziły nie tylko kajdany, ale i śmierć w mundurach waznego zaborecy, cóż powiedzieć na dzień dzisiejszy, gdy już nie grozi nam żadna kara i żadne prześladowanie, a wiara nam być winna czynnikiem potencjonalnym i emocjonalnym w kierunku zwycięstwa nad trudnościami dnia.

Czyż nie byłby czas, byśmy indywidualnie i zbiorowo starali się przewyciężyć niewiarę, która nas tr. podcinając pozytywne wysiłki i możliwość czynu? Spójrzmy na naszego sąsiada zachodniego u którego wiara w siły narodu takie moce potężne krzesła że „dumieca każdego, jak w względnie szybkim okresie czasu zmieścić się może naród i z defetyzmu przejść na fanatyzm wiary w zwycięstwo. Czyżby ten stan odrodzenia nie był i u nas możliwy, u nas, którzy w niewoli w imię wiary w naród zdolni byliśmy do bohaterstwa i poświęceń? Tak mi się zdaje, że trzeba się otrząsnąć z hyperkrytycyzmu i bezwoli, naraliżującej siły twórcze i wskłuchując się w tętno serca szarego człowieka wykrzesać z niego wiarę twórczą, opromienioną wiarą w Teo, który zmartwychwstał.

Swój



Zwyczajowe Wielkanocne

Jedną z największych uroczystości w świecie chrześcijańskim jest święto Zmartwychwstania Pańskiego, które łączy się z nadejściem wiosny. Istotnie, cudowne to połączenie symbolu religijnego z naturą!

Z ciężkiej żaloby, z rozpamiętywań wielkopostnych, przypadających na najposepniejszą porę roku, zdźwiga się z życzeniami „Wesołego Alleluja“ do dni radości, opromienionych jasnym uśmiechem wiosny.

Już Wielki Tydzień, począwszy od Niedzieli Palmowej, jest jednym wielkim przygotowaniem do oczekiwanego z niecierpliwością — dnia Zmartwychwstania.

Powszechnie znanym był zwyczaj ludowy strzeżenia Grobu Chrystusa. Parobcy, przebrani za żołnierzy, w papierowych hełmach, z drewnianymi palasami lub włóczniami, które miały naśladować zbroje i broń naszego rycerstwa średnio-wiecznego, pełnili straż przy Grobie Pańskim, przez ostatnie trzy dni Wielkiego Postu.

W niektórych okolicach w Wielki Czwartek, zwany także „cierniowym“ gromada chłopców przebrała się za żołnierzy, a zrobili sobie Judasza ze słomy, ubierali tę kukłę w czarne, podarte łachmany, zawieszali nań worek, napelniony tłuczonym szkłem i szli do kościoła na t. zw. „ciemną jutrznię“. Po skończonym nabożeństwie, wchodziło na cmentarz, gdzie chłostano Judasza kijami i drewnianymi palasami. Następnie kładziono ową dobrze poturbowaną kukłę na taczkę i wieziono na plebanję, potem do dworu i wreszcie do karczmy. Wszędzie powtarzała się ta sama scena chłostania. W końcu słomianą kukłę, albo topiono w rzece, albo, z nastaniem zmroku, palono na wzgórzu za wioską.

W ostatnim tygodniu przed-wielkanocnym zamęt nie do opisania panuje zarówno w ubogiej chacie jak i staropolskim dworku. To przygotowania możliwe najwspanialszego „święcenia“ lub t. zw. „święconki“, nabawiają gospodnie o kłopot nielada. Starzy zwyczaj każę przygotować zbytek jada i zastawy.

Widoczny jest symbolizm zarówno jajka wielkanocnego, którego dzielenie i pożywanie jest treścią całego obchodu, podobnie jak opłatek w wigilię Bożego Narodzenia, dalej beranka, czy owych kołaczy, przybierających formy najrozmaitsze. Rey w „Postylli“ mówi że: „kto świeconego nie je, a kielbasy dla węża, chrzestu dla pleca, jarząbka dla wiezienia, już zły chrześcijanin“.

Niektóre opisy „święcon“, widać się fantazyjną opowieścią, wziętą z „Tysiąca i jednej nocy“. Przy nich błędna nawet homeryczne uczty, na których zastawiono ówczesnych wólów i całe barany. Oto przykład takiego „święconca“ na dworze Sapięchy w Dereczynie, które miało miejsce za czasów panowania Władysława IV. „Stało cztery przeogromnych dzików — powiada kronikarz — to jest tyle, ile części roku każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, alias szynki, kielbas, prosiątka. Kuchmistrz najcudowniejszą pokazał sztukę. W upieczniu całkowitem twch odwódn. Stało tandem dwanaście jeleni, także całkowicie upieczonych, ze złotymi rogami, ale do admidrowania, nadziane były rozmaitym zwierzęm, alias zajacami, ciętrzewami, dropiami, pardwami. Te jelenie wrażały dwanaście miesięcy. Naokoło były ciasta sążniste tyle, ile tygodni w roku, to jest pięćdziesiąt dwa, całe cudne placki, mazury, żmujdzkie pierogi, a wszystko wysadzone bakalią. Za tem było 365 babek, to jest tyle, ile dni w roku. Każde było adornowane inskrpcjami, floresami, że niejedną tylko czytał, a nie jadł. Co zaś do bibendv: były cztery puhary, exemplum czterech

por roku, napelnione winem jeszcze do króla Stefana. Tandem 12 konewek srebrnych, z winem: po królu Zygmuncie, to konewki exemplum 12 miesięcy. Tandem 52 barylek także srebrnych in gratiam 52 tygodni, było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej 365 gasiorów z winem węgierskim, a las tyle gasiorów, ile dni w roku. A dla czeladzi dworskiej 8700 kwart miodu, robionego w Brezie. to jest, ile gdzin w roku“.

Zwyczaj malowania jaj, przypadający na okres przed i po-wielkanocny, mówią ściślej, okres trwający od środv popielcowej do Zielonych Świąt, jest zwyczajem bardzo starym, znany nie tylko na terenie Polski. Świadczy o tem starożytne grobowce i wykopaliska, dalej rzeźby, malowania, mity, pochodzenia egipskiego, greckiego i rzymskiego.

Nazwa jaj wielkanocnych zależy od sposobu, w jaki zostały pomalowane. Ufarbowane na jeden kolor, czy to przez gotowanie, czy zanurzenie w pewnym barwiku, noszą nazwy regionalne: „malowane“, „kraszanek“, „bvczków“, „alunek“, „halunek“. Jeżeli na jednobarwnym tle wyskrobanv jest deseń, zapomoca ostrego narzędzia, to jajko nazywają „rysowanwą“ lub „skrobanką“ (rys. 1 i 2)

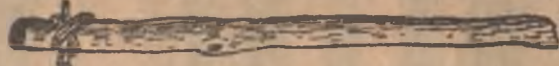


Wreszcie jeżeli jajko zdobi różnokolorowy deseń przez pokrycie woskiem pewnych jego części, zależnie od deseni, a następnie gotowanie w barwikach, to zowią je „pisanką“ (rys. 3, 4) a malowanie, — „pisanie“. Rуска nazwa brzmi: „pysanky“, mazurska „piski“.



Pisanie zajmują się zwykle dziewczęta, czasem młode mężatki i dzieci, bardzo rzadko chłopcy. W niektórych wsiach są t. zw. „specjalistki“, na Huculszczyźnie „pysanczarki“ lub „pysarki“ (które malują na zamówienie nieraz całe kopy jaj. Do „pisania“, czyli nakładania wosku na jajko służv szpilka, słomka lub specjalne narzędzie

zwane „pisakiem“, „kistoczka“, „kwaczykiem“, na Huculszczyźnie znane pod nazwą: „pysalce“, „pysczok“ lub „kivstka“ (rys. 5).



„pisak“ (rys. 5)

Jest to mały patyczek, rozłupany na końcu, gdzie osadzona jest cienitka rurka blaszana lub poprostu zakończenie sznurowada.

Sposób i technika malowania pisanek jest bardzo rozmaita i świadczy nieraz o niepoślednim zmysle wiejskich malarek.

Motywy ornamentacyjne lud nazywa „napis-kami“, nadając im odrębne nazwy n. p. „w jabłuszka“, „w koguciki“, „w topolki“. Większość wzorów spotkanych na pisanekach to motywy zdobnicze, występujące w budownictwie, stroju (hafty) na sprzętach wrobu ludowego.

Cały szereg podań odnosi się do początku zwyczaju malowania jaj. Wszystkie prawie łączą początek malowania z życiem Jezusa Chrystusa. Lud tłumaczy jednak najczęściej tradycją, zwyczaj pisania jaj wielkanocnych.

Istnieje zwyczaj znany na terenie całej Polski, a przwiazany do drugiego dnia Wielkanocy, t. zw. „Dyngus“ lub „Smigus“. Są to nazwy spolszczone, pochodzenia niemieckiego. Wvraz Duen-gass, czyli polewka wodnista, chlud wody, lub pochodzący od dingen — wkuonywać się, określa zupełnie wvraźnie zwyczaj dawania okupu, zwanego „dyngusem“, by zabezpieczyć się przed oblewaniem wodą. Schmackostern, po polsku „Smigus“, oznacza zwyczaj bicia prętem na palną, podczas oblewania wodą. W niektórych okolicach lud używa nazw polskich: „lejka“, „oblewaczka“, „polewan-ka“, „polewaczka“, jednak spolszczona nazwa niemiecka ma najszersze zastosowanie wśród ludu, który natchętniej jej używa na określenie tego staropolskiego zwyczaju.

Oblewanie się wodą, związane z kultem wody, znane było tak w Indiach, u Persów, ludów arwiskich zamieszkałych w Azji, jak i u Słowian. Birmanowie n. p. w Indiach Wschodnich obchodzili w kwietniu zakończenie starego roku. Podczas trzydniowej uroczystości, oblewano się nawzajem wodą; symbolizowało to obmywania z grzechów, opeelnionych w starym roku. Kronika ruska twierdzi, że zwyczaj ten sięga czasów pogańskich. Podania ludowe wprowadzają go od dnia Zmartwychwstania Pańskiego, kiedy to żydzi z Jerolimv wlewali z okien swych domów wodę na głowy twch przechodniów, którzy zbierali się na ulicy, by rozprawić o Zmartwychwstaniu Chrystusa. Inne podania łączą powstanie tego zwyczaju z wprowadzeniem wiary chrześcijańskiej do Polski. Nie mogąc obrzvmieć liczby pogan chrzcić pojedynczo, wypędzono całe tłumy do wody i przez całkowite zanurzenie, dopełniono ceremonii chrztu.

Zabawy, związane ze zwyczajami smigusowemi, często kończyły się tragicznie. Zdarzały się wypadki, że zamiast obłania wodą, wrzucano ofiarę „dyngusu“ do rzeki, przwprawiając je o chorągę, a nawet śmierć. Wobec takiego stanu rzeczy, duchowieństwo rozpoczęło ostrą walkę ze zwyczajem, który niejednokrotnie przybierał formv barbarzyńskie. Za Władysława Jagiellov, około roku 1420-go, synod duchowny diecezji poznańskiej wydał uchwałę, zatytułowaną: „Dyngus prohibeatur“, której tekst brzmiał: „Zabraniajcie, aby w drugie i trzecie święto wielkanocne mężczyźni kobiet, a kobietv mężczyzn nie wazyli się napastować o jaja i inne podarki, co pospolicie nazywają „dyngować“ ani do wody ciągnąć“.

Zwyczaj ten mimo uporczywej walki ze strony duchowieństwa przetrwał do naszych czasów, przybierając jedynie formv łagodniejsze.

Na Kujawach w poniedziałek wielkanocny parobek włazi na dach karczmy. Uderzając w miednicę, imitując bęben ludów dzikich, wvwołuje imiona i nazwiska dziwczyv z danej wioski i zapowiada, która z nich będzie obłana i za jakie „zrzeczy“.

Mazurcy odróżniają „dyngus“ od „smigusu“. W święta wielkanocne chłopcy chodzą od chaty do chaty po „dyngusie“ i zbierają do kobiłki jajka i różne smakolki ze „święcenia“. Śpiewają przvtem:

„Przvlślimv tu po dyngusie,
Zaspiewamy o Jezusie,
W Wielki Czwartek, w Wielki Piątek,
Cierpiał Pan Bóg za nos smentek,
Za nos smentek, za nos rany,
Za nos — ci to Krześcijany.“

Ze zebranych datków wvprawiają wieczorem ucztę. „Smigusem“ natomiast nazywa lud mazo-wiecki zwyczaj obławiania wodą i to dziewcząt przez chłopców w drugi dzień Wielkanocy i naodwrot, chłopców przez dziewczęta, w trzeci dzień.

Na Biskupinie (w powiecie gostyńskim), zwyczaj ten utrzymał się do dnia dzisiejszego, w formie pierwotnej.

W drugie święto wielkanocne „młodo kawalerka“ zrvwa się ze swych posłań równo ze świętem, by zaskoczyć swe siostrzyce i wvwać je z sennych marzeń, choćby niepozornym wiadrem lodowatej wody. Bo zdarzają się wypadki gruntowniejszej kąpeli, zwłaszcza gdy młodzieniec jest zapalczawy. O wtedy scena przypomina żywo fragment z „Porwania Sabine!“ Biskupianka, mimo stawianego oporu zostaje wvleczonea przed chałupę i pod studnią, nolens volens, poddaje się zwyczajowi „dyngusowania“. Wrzawa i wesołość ogólna towarzyszą tej niejednokrotnie komicznej scenie. (rys. 6)



gołabek (rys. 6)

Powszechny zwyczaj maskarady ma i tutaj swoje zastosowanie. Dwóch chłopców, przebranych za „dziade“ i „babę“ chodzi po wsi, trzymając w ręku koszyk, napelniony siczką, na której siedzi kura. Na łańcuchu prowadzą „nieźwiedzia“. Jest to chłopiec owinięty w grochownicę, który tańczy przy skocznych dźwiękach towarzyszącego im skrzypka. Niezgrabne, prawociwie „nieźwiedzie“ ruchv, wvwołują ogólną wesołość u zwabionych skoczniemi dźwiękami muzyki zarówno młodych, jak i starszych, wvzaięcych tłumnie przed chałupv. Ciekawsze dziewczynv, starają się z bliska przvrzeć potiesznemu nieźwiedkowi. Niebacznie, drogo oplacają swą ciekawość, obłane zienacka wodą, przewgotowana w tym celu przez wesoły orszak. Gospodynia, obdarzając sprytnych chłopców, zwłaszcza twch, którzy się dzielnie spisali wobec swej dziewczyv, czy „kolegołki“, — jajkami i „koleczem“ (pieczwva wielkanocne). Zebrane w ten sposób prowianty kawalerka sprzedaje i za te pieniądze urzadza wieczorem zabawę w karczmie, oplacając zaproszonych „groczv“. — dudziarza i skrzypka, a dziewczętom fundując wódkę i tańce. Dziewczęta mimo nieopisanego zadowolenia, jakie im sprawia taka „polewaczka“, będąca przecież widownią sprawiedliwym ich powodzenia, nigdy nie zapominają o odwecie. Wracałvca z karczynv, (zwani tu gościncem), rozbawiona i podochocną „młoda kawalerka“, czeka niewinnie grzeczna kąpiel. O, bo Biskupianki rewanzują się awszc — etelnie i wspaniale!

Stare przysłowie o zwyczaju „dyngusowym“ mówi:

Od Wielkiejnocy do Zielonych Świątek
Można dać sm.ust i w piątek.

Nie trudno dopatrzeć się w tym zwyczaju obławiania przelaneb głębszych, będących wvymownem świadcwem owej wiary w orzvszczającą moc wody, której kult datuje się od czasów najdawniejszych. Człowiek pierwotny, żyjący na łonie natury, ubóstwiał siły przyrody, starając się zawsze tak postępować, by niczem i nigdy nie obrazić bóstwa. Wstępując z przvrodę w nową porę roku, człowiek wdział jej odnowienie i otrząsanie z zimowej, ponurej powłoki. Sam starał się podobnie odnowić by wejść oczyszczonym na duszy i ciele w nowy rok, rozpoczynając się promienną wiosną.

Bożena Czyżykowska

Wielkanocne zwyczaje Kujawskie

PRZYWOŁYWANIE

Święta Wielkiejnocy na Kujawach związane są z szeregiem pięknych zwyczajów, które dzisiaj już tylko tutaj — na Kujawach — spotkać można.

Piękny taki zwyczaj obrzędowości to t. zw. przywoływanie, zwane również przywołówkami.

Jest to zwyczaj wyłącznie Kujawski i nie dawno dopiero zainteresował bliżej regionalistów, którzy opisali go dokładnie analizując jego treść i znaczenie.

Kolberg — jako wyrocznia w sprawach obrzędowości ludu polskiego poświęcił mu bardzo mało miejsca i w przywołówce jako przygotowanie do dyngusu.

Dotąd przywołówki w pierwsze święto Wielkiejnocy obczwować można w następujących wioskach: w Szymborzu, Królówogrodzie, Żernikach, Bałhorcach, Markowicach, Sławsku Wielkim, Rabinie, Zońskiej i Tucznie.

Przygotowania do wieczornych przywołówek trwają już od kilku dni przed świętami Wielkiejnocy przyczem chłopcy wybierają spośród najstarszych kawalerów „komitet“ mający za zadanie ułożyć listę dziewcząt, które dostaną dyngus.

Lista ta ułożona jest w ten sposób, że obok nazwiska dziewczyny podaje się również nazwisko chłopca, który może ją od dyngusu wykupić.

Oczywiście, że wykup musi być obfity i — w postaci — wódki.

Jestto do pewnego stopnia publiczne oświadczenie się, gdyż chłopak, pragnący wzajemności dziewczyny robi wszystko co możliwe, by wpłynąć na „komitet“ i umieścić swoje nazwisko obok nazwiska wybranki swego serca.

Tem chętniej potem „stawia“ kawaler komitetowi, im lepszą pannę mu przywołano.

Wieczorem, zaraz o zmierzchu, zbierają się wszyscy pod karczmą i tutaj rozpoczyna się wiatowanie z „kalafiorów“ (kalium chloricum). Głośny huk strzałów i wiatów wwołuje całą wioskę i wreszcie formuluje się pochód, który na czele z orkiestrą lub ze śpiewem obchodzi wieś. Pochód zatrzymuje się na placu przed stawem (w Szymborzu) i tutaj główny gębacz wchodzi na drzewo a za nim wdrapują się dwaj jego pomocnicy.

„Krzyczy“ musi mieć donośny głos, gdyż on to właściwie „przywołuje“; jeden pomocnik ma funkcję suflera odgryzając z listy nazwiska, które podszeptuje „krzykaczowi“ a drugi przyświeca w ręku trzymaną latarkę.

Mgr. W. W. Głowacki podaje mi d y innymi taki wstęp krzykacza do przywołówek zanotowany w Szymborzu.

Pod numerem czwórtym... u pana...
Jest tam ładno — paninka,
Na imię jej — Żosinka,
Trzeba na nią — fasę wod-
dło jej urodzi,
Jeden ręcznik — wyszywany

i haftowany.

Niech śpi, niech się nie boi,
bo za nią zawsze i wszędzie nyrol
Kajon... stoi.

Ten ją wykupi!
W dalszym ciągu tekst ten sam powtarza się z pewnymi warzantami a w niektórych wioskach lawiera nawet sporą dozę zgrzyliwości jak n.p. w Tucznie (również Mgr. Głowacki):

Izby nie zamiecie,
po pokojach śmiecie,
krowy nie wydoi,
bo się ogona boi!
Zośka, po i waz nieładnie się u'ierała
w chałupie porządku nie trzymała,
do roboty nie siodziła,
z wszystkimi się pokłóciła
dostanie tr' dyngus:
sto beczek wyleją na nią wody,
sto fur wysypią piasku,
sto różg jej dadzą!
Teksty niektórych przywoływań notuje również Kolberg. Są one również złośliwe i pełne uszczyplivej ironji:
Zaprzagajcie konie, woły,
bo wywizi ma fafoły
M rysz i Dorządowy?
A brać na nią cztery fury piasku,
pięć fur pyru,
dwad i ścia kub'ów woły i mydliska,
do wyplukania gnoiska,
cztery długie grace
do wymiatania w...
boć czarna,

Oczywi cie — jest ta'em i a po'iszynela,
że im lepiej „wkupi się“ kawaler ko nitetowi,
ten pochlebniejszą „opinję“ otrzyma jego „pa-
ni serca“.

„Przywołówki“ nie są pozbawione również momentów osobistych w oachn'ów między kawalerami. Niech tylko który z nich będzie sknera, niech zadziera nosa — a dostanie w czasie przywołówek za swoje. Wyszuka mu się najbrzydszą pannę i „krzykacz“ ubi rze ją w tak dosadne określenia, że kawalera „zółe zalewa“ ze złości.

Po każdym przywołaniu następują huragan, śmiechu, okłaski i salvy z rewolwerów lub „kalafiorów“. Kawaler, któremu zależy na pannie mu przywołanej, przygotowuje swoją wiarę i dokładnie uzbroi w w'ono na wiat i z pół godziny. W ten sposób pragnie zaćp nowa wbrance swego serca.

Przywołówki trwają niekiedy do pół nocy i „krzykacz“ często żąda czegoś na przeplukanie gdyż „gardło mu wyschnęło“.

Jako chłopiec często as stawałem przywołówkom i pamiętam, że całe tygodnie przed świętami Wielkiejnocy wicę zyla przywołowaniami do tego ciekawego chrzędu, który następnv kończy się w karczmie na koszt kawalerów, którym najładniejsze i najbogatsze dziewczyny przywołano.

Dla malewv jest to świo to stuprocentowej radości. Wolno nam było pętać się między starszymi — a co najodważniejsi z nas podnosili na serjo nosy do góry grając rolę „kawalerów“.

Henryk Lisiecki Inowrocław - Szymborze.

100 lat cytadeli poznańskiej



Widok na dawną bramę Dębińską, która znajdowała się u wylotu ul. Strzeleckiej.

— Paskudnie mało odzwyskaliśmy, mówili o nas Prusacy po kongresie wiedeńskim. Z zagarniętych przez nich ziem polskich wielki szmat przypadł Rosji z Warszawą jako stolicą „Królestwa Polskiego“, tak szumnie przez kongres nazwanego, cośmy później poprawili na Kongresówkę. Tęsknie wspominali Prusacy Warszawę, — przecież gospodarowali w niej przez kilkanaście lat, nim przyszedł Bonaparte. A teraz musieli zadowolili się Poznaniem, który stał się stolicą Wielkiego Księstwa Poznańskiego, i to księstwo, to było wszvstko co z łaski tańczącego Kongresu pozostało im z dawnych, przeznaczonej przez Napoleona dzierżaw. Wschodnia granica państwa pruskiego przechodziła teraz w odległości 55 km. od Poznania, czyli przesunęła się o 400 km bliżej, — bagatel!...

Bezpieczeństwo tej granicy w ówczesnych warunkach politycznych było co prawda gwarantowane — istniało Święte Przymierze — ale sztab generalny w Berlinie zapatrywał się sceptycznie na wartość tego sojuszu. Jeden z grubiej trójki sztabu (Gneisenau, Bovey, Grolman) — Gneisenau, który nie był zwolennikiem reakcji, a wcale nie był sceptykiem z natury mawiał trawestując Schillera: „Mit den Russen ist kein ewiger Bund zu flechten“, — z tem tałajstwem przyjdzie kiedyś do bitki. To też nie upłynął rok od zakończenia Kongresu, gdy Grolman odbywszy podróż inspekcijną po wschodnich rubieżach, przedłożył plan obrony granicy przed ewentualną napaścią ze strony Rosji.

OD PRZEMYSŁAWA DO GROLMANA

W planie tym niemałą rolę odgrywał Poznań, zdawien dawna broniący linii Warty, z jednej czy z drugiej strony, do tego leżącej na prostej linii między Warszawą, sercem Polski, a Berlinem. Również w razie wojny zaczepnej przeciw Rosji (co jej po Warszawie, co po Białymstoku...) nie można było niedocenić roli Poznania jako doskonałego punktu wyjścia ofensywy, której naturalną podstawą byłaby Odra. Toć sam Napoleon uznał strategiczne walory stolicy Wielkopolski.

Zbadawszy jej sytuację topograficzną, nie potrzebował się Grolman zbystnie głowić, gdzie umieścić warownię. Jedno miejsce samo rzucało się w oczy, jako najdogodniejsze i najkorzystniejsze, poprostu wymarzone do celów fortyfikacyjnych, a tem miejscem było wzgórze, na którym rozpościerała się malowniczo wieś Winiary, tuż poza miastem, w stronie północnej. Warownia umieszczona na tem wzgórzu doskonale panowałaby również nad miastem, z takiej cytadeli łatwoby jej było utrzymać w ryzach, — odrazu spostrzegł to oficer pruski, który z zawieszony napoleońskiej, między w tym innymi lekcjami, wyniósł przekonanie, że Polacy to naród bardzo niepewny i strasznie niewdzięczny... Tak to nowa warownia skierowanaby była przeciw wrogowi zewnętrznemu, ale i przeciw wrogowi wewnętrznemu. Paraz drugi w dziejach Poznania miała nastąpić zmiana punktu warownego. Wiele wieków przedtem Przemysław przeniósł eród z prawego brzegu Warty na górę, która do dziś zachowała jego imię. Ale zamek na górze Przemysława jako warownia w początkach 19-go wieku nie odpowiadał już ówczesnym warunkom prowadzenia wojny.

PRZENIESIENIE CAŁEJ WSI

Projekt Grolmana uzyskał aprobatę sztabu generalnego ale upłynęło kilkanaście lat, nim przystąpiono do jego realizacji. — po wojnach napoleońskich nie było pieniędzy na tak kosztowne rzeczy. Dopiero w roku 1828 rozkazem gabinetowym nakazano budowę warowni. Na kierownika budowy wyznaczony został kapitan Prittwitz. W lecie tego samego roku rozpoczęto prace ziemne. Pewnego pięknego dnia gdy obywatel poznański wyszedł na spacer poza wzgórze św. Wojciecha, przekonali się, że zaczęto burzyć Winiary. Wkrótce cała wieś nikała z powierzchni ziemi. Było jej coś 10 budynków, kościół wraz z cmentarzem i wiatrak. Wszvstko rozłożone po obu stronach drogi do Obornik, która wówczas biegła przez środek wzgórza i dopiero na wzniesieniu zbaczała na zachód. Już poprzednio mieszkańcy wsi pobudowali się na przdziejonnych im gruntach, gdzie dziś Winiary. Tam przeniesiono też mieszkańców małego osiedla Bonin, które znajdowało się na krańcu wzgórza najdalej na wschód wsuniętym. Naprzeciw S. elaga i które również padło ofiarą przyszedłej warowni. Było to w roku 1830.

FORT NA KAWALERSKIEJ GÓRZE

Wcześniej już przystąpiono do prac fortyfikacyjnych nad Wartą. Plan Grolmana przewidywał bowiem także budowę przyczółka mostowego, ma-

jącego bronić przejścia przez rzekę. Przyczółek miał spełniać rolę umocnienia, które miano stworzyć, oczywiście na prawym brzegu rzeki, na tzw. górze Kawalerskiej, czyli na wzgórzu, na którym



Wielka śluza na Warnie, która wznosiła się w okolicy dzisiejszej nowej elektrowni, służyła do spiętrzenia wody dla celów obronnych.

Życie wsi angielskiej

Londyn, w kwietniu.

Motorysta odkrywa wieś angielską w czasie wypraw weekendowych poza miasto. W najruchliwszym punkcie metropolii znajduje się sławny „Covent Garden“ od blisko trzech wieków wielki rynek zbytu owoców, jarzyn i kwiatów z wiosek angielskich i zamorskich posiadłości.

Z Dominijów p. wywożą na „Covent Garden“ o każdej porze roku tyszne owoce południowe, z pobliskiej Holandji zwożą samolotami wiosenne kwiaty, hrabstwa południowe dostarczają plodów rolnych. Można tu również nabyc przywiezione statkach z Gdyni warzywa polskie.

„Covent Garden“ rozpoczyna dzień pracy o 3-ciej rano; gdy metr. polia jest pogrążona w głębokim śnie, sznur ciężarowych aut sunie ooustaszałymi ulicami na plac targ. wy. Robotnicy wyładowują plody rolne i magazynują w połęcznych warehouse'ach, z przed 2 lub blisko 3-ech stuleci w miejscu na którym w połowie XVII wieku znajdował się ogród opactwa westminsterskiego dziś zaś stylowe arkady i kościół św. Pawła.

Nowoczesny farmer angielski przybywa na „Covent Garden“ w towarzystwie małżonki, w miłym familijnym aucie. Nawiązujemy rozmowę z typowym przedstawicielem nowej generacji farmerów, znajdujących się obecnie pod „ciężką rządowną“. W dążeniu bowiem do opanowania produkcji rolnej, rząd J. K. Mości wprowadził drastyczne ograniczenia importu plodów rolnych z Europy zaś z drugiej strony przyznał rolnym farmerom wielką pomoc w celu rozwoju produkcji buraków cukrowych, bekonów i konserw owocowych.

Farmer angielski okazuje oczywiście zadowolenie z przyszananych przez rząd premii, odzwia się jednak w nim zdrowy rozsądek i powątpiewa w skuteczność systemu, skoro jak mi mówi — „cozem ofiarnym jest niepewna pod względem siły nabyczej publiczności i konsument, zagrożony wzrsem cenami plodów rolnych w kraju produkowanych, zmniejsza swą zdolność konsumcyjną. Mimo tariff celne wprowadzone w Anglii, eksport plodów rolnych z kontynentu, a w szczególności z Danji i Holandji, są w możności osiągnięcia zysków, już po uwzględnieniu opłat celnych, dzięki z jednej strony tańszej robociznie niż w Anglii, z drugiej zaś dlatego, iż publiczność angielska jest tak niepewna jak powietrze... angielskie i woli nabycwać sprzedawane po niższej cenie warzywa, owoce i rabiały z kontynentu. Nasz „człowiek polkrośla, iż nabiał polski cieszy się osnając popularnością w najszerszych warstwach ludności że masło i jajka polskie rwylizują zwyższo nie tylko z podobnymi produktami kontynentalnymi, ale i pochodzącymi z farm angielskich. Przeciętny farmer angielski wysyła na rynek plodów wartości 2 i pół tysiąca złotych mie-

od strony Śródki stał klasztor i kościół Reformatów. W tym to czasie cała własność zakonu, po śmierci ostatnich przez rząd pruski na wzmarcie skazanych ojców, przeszła w ręce rządowe i była siedzibą „królewskiego głównego seminarjum nauczycielskiego“, nim umieszczono w klasztorze do dziś tam znajdujący się zakład dla głuchoniemych. Góra Kawalerska, podobnie jak dzisiejsza Malta, stąd wzięła nazwę, że leżała na terenie będącym własnością kawalerów maltańskich czyli Joannitów, rycerzy św. Jana Chrzciciela; u półnóża gór, na Komandorji, wznosił się kościół temu poświęcony; okolica ta nosiła też nazwę Kawalerszczyzny.

Przyczółek mostowy, na cześć kierownika prac fortyfikacyjnych nazwany fortem Prittwitza, z czasów tych warowni Reformatów, połączony został z twierdzą winiarską całym systemem umocnień ziemnych, oraz obronnymi śluzami na Warcie i Cymbinie, które miały służyć do spiętrzenia wody w razie oblężenia. Nim zabrano się do budowy śluz przez Wartę, i zw. Wielkiej Śluzy, przelożono korwto Warty bliżej wzgórza winiarskiego. Ziemię wydobywając z nowego koryta użyto na podwyższenie Tamy Garbarskiej.

ALEKSANDER HUMBOLDT W POZNANIU

„W winiarskim forcie“ z dnia 23 marca 1830 r. nie miał jeszcze Kogut Ksiedza Wursta, która to

muzkę i jej tragi-komiczne następstwa tak fascynująco opisała Konopnicka w swej noweli, — w dniu tym dzięki kapeli wioskowej odezwały się poraz pierwszy z wyżyny winiarskiej. Odbywało się poświęcenie kamienia węgielnego warowni; położonego w fundamentach bastionu na lewo od wejścia do warowni, która otrzymała oficjalną nazwę „Port Winiary“, a potocznie nazywaną była, także przez ludność polską „Lernwerkiem“. Była to uroczystość nielada na winiarskiej esplanadzie. Sam następcą tronu zjechał z Berlina i asystował ceremonij w otoczeniu generalicji. Wśród mundurów cywilnych wbił się książe namiestnik Radziwiłł i starszy, około 60-cio letni poważny pan. Był nim sławny uczonec, a zarazem trochę dyplomata, — rzeźwisty tajn radca Aleksander v. Humboldt. Towarzystwo on następcy tronu w podróży do Rosji, a poznańska uroczystość była tylko etapem tej politycznej wycieczki. Humboldt znał Rosję dobrze, — przecież rok wcześniej odbył swą słynną podróż naukową za Ural, Altaj i nad morze Kaspijskie. W Orenburgu spotkał się wtedy z Tomaszem Zanem, który był tam na zesłaniu; z jego pomocy korzystał przy gromadzeniu zbiorów mineralogicznych. Dzięki staraniom Humbolda, za wstawnictwem króla pruskiego, car zezwolił T. Zanowi na powrót do kraju. To też gdy Humboldt w oficjalnej podróży do Petersburga zatrzymał się w Warszawie, podejmowano i uczczono go tam nadzwyczaj serdecznie, zwłaszcza w pałacu Staszica, był bowiem członkiem honorowym warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

WARSZAWSKA NIESPODZIANKA

Tak to w r. 1830 z winiarskiego fortu sięgają nicy aż na Krakowskie Przedmieście nadwiślańskiej stolicy. Kilka miesięcy później, w pamiętnym listopadzie, a raczej dopiero w grudniu, wypadki dziejowe znów połączyły Warszawę z poznańską fortecą. Wieść o powstaniu wywołała w Poznaniu ogromny rwyet w pruskich władzach wojskowych. Na gwałt zaczęto fortyfikować Kernwerk, który jeszcze nie wwrósł ponad fundamenty. Z tego względu zabrano się do umocnienia wzgórza św. Wojciecha, na którym był wówczas w Poznaniu ośrodek wojskowy. Kompleks znajdujących się tam budynków wojskowych w połączeniu z obu kościołami — garnizonowym i św. Wojciecha — miał tworzyć osobny punkt obronny. Wszvstkie mury naokoło tych obiektów wzmocniono, a w niektórych miejscach, m. i. także mur dookoła kościoła św. Wojciecha, zaopatrzono w blanki. Gdzie nie było murów stawiano palisady. W szpitalu wojskowym, przylegającym tuż do kościoła garnizonowego, oraz w magazynach zamurowano okna na parterze i pierwszym piętrze. W obu kościołach znów okna przegotowano do obrony, wznosząc przy nich wewnątrz mocne rusztowania. Obok kościoła św. Wojciecha d strony północnej wybudowano wreszcie małą redutę na dwa działa.

ZAGINIONE SERCE

Wszvstkie te przygotowania okazały się niepotrzebne, — powstanie nie rozszerzyło się na Wielkopolskę, jak się tego Prusacy obawiali. Zaczęto znosić prowizoryczne zresztą umocnienia, między innymi także ową redutę. Była ona droga Niemcom, gdyż w niej złożono na tymczasowy spocznik zwłoki sędziwego feldmarszałka Gneisenau'a, bohatera wojen napoleońskich. Feldmarszałek — jako człowiek charakter prawy, o niezwykłej skromności — umarł w roku 1831 w Poznaniu, skąd miał kierować obroną całej wschodniej granicy, stojąc na czele armji złożonej z 4 korpusów. Grolman, późniejszy dowódca poznańskiego okręgu korpusu („komenderujący generał“), dowodził dwiżnią głębowską i pilnował granicy w okolicy Leszna, stojąc kwaterą w tem mieście. Gneisenau był jedną z pierwszych ofiar cholery w Europie, którą to epidemię, jak wiadomo, przywleki wojska rosyjskie, ściągające aż z Azji na poskromienie powstania. Razem z zwłokami feldmarszałka złożono w grobie i urnę zawierającą jego serce. Gdy zadecydowano skasowanie wspomnianej reduty, rodzina Gneisenau'a zabrała jego zwłoki, aby je złożyć w grobowcu w majątku rodzinnym. O urnie jakoś zapomniano, a po latach okazało się, że zaginęła. Mimo różnych starań nie odnaleziono jej. Pojawiła się kiedyś we Wiedniu u handlarza starożytności urna srebrna z sercem i już zdawało się, że znalazło się serce feldmarszałka, ale data na urnie wskazywała że serce to należało do kogoś innego.

PRZEPROWADZKA 4000 NIEBOSZCZYKÓW

Abym pozostać przy makabrycznym temacie, wspomnę jeszcze, który świadczy, że nie tylko żywi — mieszkańcy Winiar, ale i umarli musieli ustępować miejsca budującej się warowni. W parku przy Wałach ks. Józefa stoi samotna kolumna. Jest to jedyny szczyłek z dawniejszego cmentarza luterskiego, który przed 100 laty znajdował się w tej okolicy. Gdy przystąpiono do umocnienia tej części podłoża Cytadeli, cmentarz stanął temu na zawadzie. — trzeba było go usunąć. Przeniesiono więc z niego zwłoki, który cmentarz ewangelicki, a było tego aż 4000 nieboszczyków.

Niepodobna zakończyć opowiadania tą ponurą wiadomością. Ale czyby znaleźć weselogo? — Mam. Nie podawałem żadnych cyfr dotyczących samej budowy i jej kosztów — a są między nimi deprawdy ciekawe — niech mi sięc będzie wolno podać jedną — ostatnią — ostateczną, — mianowicie, że koszt budowy Cytadeli i pomocniczych umocnień wyniósł 8 milionów talarów, co — przeliczwszy na nasze złote — da, myślę, około 40 milionów, o ile nie więcej. Ładna kupka groszyl! I pomysłcie, że nasza Cytadela nie miała ani razu sności dowieść, czy warta była tylu pieniędzy.



Na marginesie książki gen. F. Sławoja Składkowskiego

Kiedy o dwunastej położyłem się do łóżka z książką Sławoja-Składkowskiego, nie odłożyłem jej, póki nie doczytałem do ostatniej strony. Spojrzałem na zegarek i przestraszyłem się: było wół do piątej Świtła.

Książka, od której oderwać się niesposób, książka, która jest mądrym holdem, oddanym Wodzowi przez jednego z jego wierznych sług-ministrów. Minister, po łacinie — sługa. Za takiego uważał się zawsze długoletni minister spraw wewnętrznych, dzisiaj szef administracji armji, gen. Felician Sławoj-Składkowski.

Różne o tej książce słyszy się zdania. A słyszy się ich wiele, bo książka nabrła rozgłosu. We dwa miesiące bezmala rozeszły się dwa jej nakłady.

Jedni powiadają, że książka jest niesmaczna, że Piłsudskiego przedstawia w świetle niekorzystnym. Taki dziwny jakiś... powiadają. Są tacy, co się oburzają. To ci z rodzaju owych mrówek. Inni jeszcze potępiją autora, za jego własny wizerunek w książce: że niby taki skromny, że taki zawsze stremowany, w cieniu, zażenowany, ha pełen obawy i strachu. A przecież — minister!

No więc trzeba było wkońcu samemu przeczytać, przekonać się, zdać sobie relację z innym.

Kiedy we Francji przed paroma laty były sekretarz znakomitego pisarza wydał książkę p. t. „France en pantoufles” — publikacja zgorszyła ludzi. Nie czytałem jej. Być może, że był to pamflet. Ale „Marechal en pantoufles”, jak go nam nieraz maluje Składkowski, staje się tylko bliższy, droższy, bardziej ludzki i bardziej zatem zrozumiały.

Kiedy się tę książkę czyta, widać do jakiego stopnia ludzkie Marszałka byli mu oddani, z jaką fanatyczną miłością i uwielbieniem odnosili się do Wodza, z jakim poświęceniem, cierpliwością, samozaparciem się traktowali liczne Marszałka kaprysy, jego nerwy, jego opryskliwość. Dziś już wiemy, że w ostatnich latach ten prawie wieczny nastroj Marszałka wynikał z jego ciężkiej choroby.

Bo — powiedzmy sobie szczerze — Marszałek był w ostatnich latach nieraz bardzo przukry dla swoich bliskich. Nie liczył się ze słowami, nie znosił najmniejszych zastrzeżeń, był apodyktyczny, bezwzględny, wymagający, opryskliwy, złośliwy. Był ciężko chory. Zapewne. Ale usposobienie jego było wynikiem także jego genialnego Dajmonjonu, tkwiącego potroszę w każdym genjuszu.

Gdy wdowa po pewnym uczonym hadaczku uzyskała audiencję u króla szwedzkiego, a król ze współczuciem wypyttywał ją o zmarłego męża, odpowiedziała mu: „Najjaśniejszy panie, był on nieznośny!” Gdyby wszyscy biografowie — powiada Ernest Kretschmer — byli równie uczciwi jak ta pani, to słowa jej mogłoby wypisać na cokole niejednego pomnika wzmieszonego na cześć bohaterów.

Kretschmer mógłby wiele jeszcze powiedzieć o tym strasliwym Dajmonjonie, charakterystycznym ludzi genialnych. Bismarck przeszedł do historii, jako wzór germańskiego rebanży, brutala, cynika, człowieka o żelaznej woli. A oto jak on sam o sobie mówi do malarza, który go portretuje: — „Nie, powiada Bismarck, moja bezwzględność jest przyswojona. Cały składam się z nerwów i to do tego stopnia, że opanowanie się jest jedynym zadaniem mego życia”. Był, jak wiadomo, neurastenikiem, genjuszem, którego siłę woli podniecała jego słabość nerwowa. „Biedny, chory robaczek” — tak go nazywała żona, gdyż często zapadał na przemoczenie nerwowe, na reumatyzmy, zaziębienia, nerwobóle.

A przecież przy wszystkich swoich cechach przykrych, męczących, Piłsudski był tak kochany, tak uwielbiany przez bliskich, że jeden jego uśmiech potrafił im wynagrodzić wszystkie doznane przykrości. Gen. Składkowski ze wzruszeniem każdy taki uśmiech Marszałka cytuje, nie tylko dlatego, że uśmiech ten był nagrodą za zastugi, lecz — głównie zresztą — dlatego, że dowodził on, iż Marszałek czuje się dobrze, jest w danej chwili szczęśliwy, że oto udało się na usta jego uśmiech ten wywołać.

Oczywiście w tym stosunku podwładnych do Marszałka, jest jakiś metafizyczny kult, zupełnie zrozumiały dla tych, co Marszałka znali i stykali się z nim. Kult taki, jaki wynawali asceti, anachoreci, świeci męczennicy. BYŁ DLA NICH UPERSONIFIKOWANĄ IDEĄ.

Są w tej książce strony tak przejmujące w swojej nagości absolutnego flagellantyzmu, ekshibicjonizmu moralnego, pokory na miarę świętych pańskich, że nie można się dziwić, że wielu ludzi tego pojąć nie jest w stanie. Jaktó! — wołają — minister, generał, dygnitarz pozwala się beszać, jak smarkacz!

Nie podzielał tych głosów. Nie zgadzam się z nimi. Rozumiem te stronicie ociekające jeszcze łzami po świeżej stracie Wodza,

pisane bólem tak wielkim, że żadne tu pozory, względy, incompatibilia grać nie mogły najmniejszej roli. Nic w nich autorytet Wodza nie postradał. Przeciwnie, zaszczyt przynosił pisarzowi, który o Człowieku pisał — jak... człowiek.

General Felician Sławoj-Składkowski był jednym z najbliższych z otoczenia Marszałka. Po roku 1926-tym — długoletni minister spraw wewnętrznych. Stąd przeszedł na wysokie stanowisko do Ministerstwa Spraw Wojskowych. W Polsce niepodległej widział się z Piłsudskim przeszło 150 razy. Te spotkania na gorąco notował, zanisywał każde zaślazane słówko. Oto raporty, z których składa się książka. Nie wszystkie słowa i rozmowy mogły tu się zmieścić. Wiele z nich stanowi tajemnicę państwową i te autor musiał zataić. Ale i to co dał, wystarczy, żeby plastycznie wydatnić nam psychologiczny konterfekt Wodza.

Audjencje u Marszałka — nawet jego najbliższych — nigdy nie trwały długo. Raport, rozkaz i „abszty”. Żadnego gadulstwa, żadnych nieproszonych uwag, rad czy usprawiedliwień. Niedawno odbył się w Łodzi odczyt mjr. M. B. Lepeckiego o Marszałku Piłsudskim (ten człowiek musi mieć kopalnię wiadomości z życia Marszałka!). Nie byłam na nim, ale leży przedemną sprawozdanie w jednej z łódzkich gazet. Oto w jakich okolicznościach obmyślał Marszałek rozmowy ze swoimi ministrami:

„Dużo palił, rozbiwał się powoli i wreszcie koło czwartej położył się. Nie kładłem się — powiada mjr. Lepecki — przed Marszałkiem, chociaż nieraz do łóżka trzeba było czuwać. — Zdało się, że Marszałek zasypia. Leży już w swojej ulubionej pozycji: wsparty ręką o nocny stolik i z głową na blacie stolika. To znak, że niedługo zaśnie. Ale Marszałek nagle jakby się ocknął: „Trzeba jutro zawołać Becka!” Potem dodaje: „A po obiedzie niech przyjdzie Kasprzycki”. Ustalania terminów Marszałek nie znosi!”

Wspomnienia Sławoja Składkowskiego sięgają początku roku 1918. General pełnił obowiązki szefa sztabu przy komendzie okręgu wojskowego Będzin w Zagłębiu Dąbrowskim. Odtąd współpraca jego z Marszałkiem staje się coraz bliższa. W r. 1923 woi Marszałkowi lekarstwo do Sulejówka. Meldunek. „Komendant aż się za boki złapał naskutek mego głośnego raportu i, podając mi

rekę, zawołał przedrzeźniając mój głos: „Składkowski, melduję — hu-hu i hu! zawsze tacy zostaliście!”

W jakiej formie odbywało się mianowanie ministrów?

„Pan Marszałek przyjął mnie w narożnym saloniku, leżącym od strony tarasu za dużym salonem, który znalazł z dawnych meldowań się Komendanta. Wygląd Pana Marszałka przedstawiał się dobrze. Ubrały Pan Komendant w kurtkę strzelecką bez oznak i siedział za owalnym stołem w rogu pokoju, stawiając pasjansa. Pierwszy to raz od czasów brzdągowych widziałem Komendanta w zwykłych warunkach bytowania, bez oficjalnego otoczenia, to też dowód tego zaufania rozrzucił mnie, oras, wysnąż, nawet mi pochlebił. Pan Marszałek podał mi rękę nad stołem. wskazał ręką krzesło i powiedział bez wstępów: „No więc, zostaniesz ministrem spraw wewnętrznych, bo Młodzianowski nie chce już dłużej pracować z tym... Sejmem”

Siedziałem cicho, czekając co Komendant powie dalej, gdy jednak milczał, patrzył mi badawczo w oczy, surowielem posłusznie uwagę, że s polityką dotychczas się nie stykałem, że są inni kolezdy, znający ją lepiej. Na to Pan Marszałek, śmiejąc się i jakby przysnążając mi rękę, powiedział: „Nie potrzebna mi tu polityka. Wszyscy krzyczą, że jesteście — administrator, więc dlatego będziecie ministrem, Zameldujecie się u pana Bartla. No, dowiedzienia!”

Tu Komendant, jakby znudzony tą rozmową, opuścił głowę i zaczął stawiać pasjansa, m s podając mi rękę na pożegnanie.

Taka audjencja — Marszałek w zwykłej kurtkę strzeleckiej, bez oznak, w rannych pantoflach, stawiający pasjansa — to szczyt marzeń każdego oficera. Czasem poklepał no ramieniu, czasem powiedział generałowi „moje dziecko” — to znaczyło, że w dobrym humorze. Niech Bóg broni zato — gal, munduru, orderów i „Panie Generale!” Wtedy na głowy ministrów, generałów lał się „zimny, lodowaty prysznic”.

Zabieranie głosu, jeśli Marszałek o to nie prosił, było nietaktem. Jako szef Administracji armji składa general Składkowski raport o zmniejszeniu budżetu ministerstwa spraw wojskowych.

„Pan Marszałek każe podać tę sumę do prelimitarsa budżetowego, zmniejszając tym sposobem budżet nasz o 61 milionów w porównaniu s prelimitarzem roku ubiegłego.

Nastaje dłuższa chwila milczenia, po której Pan Marszałek mówi dobitnie: „To wszystko!”

— Czy mogę, Panie Marszałku, przedstawić jeszcze parę rzeczy?” — zapytałem.

Komendant, podnosząc nagle głos: — Nie!! — panie!”

Szybko klaniam się i wychodzę, rozumiejąc, że roz-

gniewałem Pana Marszałka moją chęcią „meldowania”.

O podaniu ręki — mowy niema.

Komendant na początku meldunku mówił mi per „syci”, a skończył nagle wyrazem „panie”, co zaraz nie uróży nie dobrego, a tym razem jest wyrażeniem ukaraniem mnie za nietakt, osmilenie się zaproponowania „przedstawienia paru rzeczy”, których Komendant nie żądał ode mnie!”

Jest u gen. Składkowskiego jedna scena, dowodząca, jakim pasjonatem potrafił być Marszałek, jak przejmował się sprawami wojska. Chodziło o dodatki funkcyjne.

„Potem, przeglądając tablice, Pan Marszałek niedowolony, mówi:

— „Jak to mógł robić intendent?! Przecież to decyduje o uposażeniu wszystkich!”

Coś mnie skorciło, żeby powiedzieć: „Panie Marszałku, to musiał do zatwierdzenia przygotować intendent, bo on przecież musi obliczyć, ile to wyniesie i on będzie te pieniądze wypłacał!”

Nagle Pan Marszałek zmienił się na twarzy i bijąc ręką w papiery, zawołał w gniewie:

„Najlepiej zrób pan platiników dowódcami, wtedy będzie największy porządek!! — Ja pana każę se schodów strzucić!!”

Umilkłem przerażony, by Komendant nie dostał ataku apoplektycznego, tak silnie zacerwiecił się z gniewu!”

Oto jak ten atak komentuje general Składkowski:

„Caly czas, przeszło godzinę, Komendant irytował się na mnie, a i pożegnał się ze mną też niebardzo skawie.

Nie o to chodzi, że krzyczał.

Chodzi o to, że przy sklerozie, jaką ma Komendant, boimy się bardzo powtórzenia się ataku apoplektycznego, który miał już przed paru laty, na szczęście w lekkiej bardzo formie.

Dlatego wszelkimi możliwymi środkami staramy się go nie rozgniewać. Ale, niestety, nie zawsze się to udaje.”

Są w tej książce momenty dramatyczne o znaczeniu historycznym. Słynne otwarcie sesji sejmowej przez Marszałka w r. 1922, kiedy to w przedśionku sejmu zebrał się oficerowie, mający witać przybywającego Komendanta. Marszałek Daszyński oparł się stanowczo otwarcia w tych warunkach sesji i zażądał, aby oficerowie opuścili gmach sejmowy. Ci znowu czuli się dotknięci rozkazem. Rozmowa Marszałka Piłsudskiego z p. Daszyńskim posiada momenty dramatyczne.

Ostatnie chwile Marszałka i śmierć opisane są z taką siłą uczucia, z taką dynamiką rozpaczy i miłości, że wycierają wrażenie wprost wstrząsające. Patetyczny w swej prostocie finał brami jak chorągiew cudowny, pełen chrześcijańskiej rezygnacji. Czyż można sobie wyobrazić piękniejsze zakończenie, niż to jakie daje general Składkowski. „Ojciec nasz, któryś jest w niebieszech, święć się imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje”.

Słowa najpiękniejszej modlitwy...

E. M. S.

W ZWIERCADLE PRASY NIEMIECKIEJ

„Polska wznawia tradycje jagiellońskie”

W prasie niemieckiej ukazał się ostatnio szereg artykułów, poświęconych sytuacji wewnętrzno-politycznej i gospodarczej w Polsce, oraz zamierzeniom rządu premiera Kościalskiego i sposobu ich realizacji.

„Berliner Tageblatt” w nr. 153 zamieszcza artykuł p. t. „Problemy Polski”, w którym autor, po obszernym wstępie, poświęconym osobie premiera Kościalskiego i charakterystyce jego postaci na tle ogólnej sytuacji w obzic pomajowym, omawia zadania obecnego rządu polskiego.

Zdaniem autora artykułu przed rządem polskim stają cztery zasadnicze problemy, z których każdy posiada głębokie znaczenie dla dalszego rozwoju życia wewnętrzno-państwowego w Polsce. Są to: uzdrowienie gospodarki państwowej i prywatnej, przysięcie z pomocą ludności wiejskiej i zreorganizowanie życia wewnętrzno-politycznego. Przed czterema miesiącami, pisze autor, rząd premiera Kościalskiego zaatakował równocześnie te cztery zasadnicze problemy, które się o siebie zębają i ściśle ze sobą łączą. Półtoraroczny termin wyznaczył sobie rząd dla rozwiązania dwoch pierwszych z tych problemów, a już dzisiaj można stwierdzić, że termin ten będzie dotrzymany, o ile oczywiście nowe, a poza granicami Polski powstałe okoliczności natury międzynarodowej tego pierwotnego planu nie obłąną.

W szybkim tempie wprowadził rząd przepisy prawne, mające na celu stabilizację gospodarki państwa. Dodatni wynik ich był natychmiastowy. Główne założenie wicepremiera gospodarczego min. Kwiatkowskiego, polegające na uporządkowaniu gospodarki państwowej bez uciekania się do wewnętrznej pożyczki, założenia które powinny umożliwić uzdrowienie gospodarki narodowej — były już bliskie swej realizacji. Jednakże: za ledwie wicepremier Kwiatkowski zdążył zarejestrować pierwsze dodatnie wyniki swej akcji, europejski wyścig zbrojeń wymógł na niego sytuację. Zwykle środki budżetowe nie wystarczają już, w ostatnio utworzonej sytuacji, do utrzymania siły obronnej Polski na odpowiednim poziomie — nowe środki muszą zostać w tym celu uruchomione. Postawio to gospodarce polską, a z nią i rząd przed nowym zagadnieniem: znalezienia środków na pokrycie wydatków koniecznych dla przeprowadzenia zbrojeń. Tutaj powstaje pytanie, czy szukać środków tych należy w pożyczce wewnętrznej czy zagra-

nicznej? Odpowiednia pożyczka zagraniczna mogłaby rozwiązać oczywiście sprawę radykalnie, przynajmniej na czas dłuższy. W razie jednakże, gdyby się nie udało rządowi polskiemu uzyskać takiej pożyczki w najbliższym czasie, zostałby on zmuszony uciec się do rozpisania pożyczki wewnętrznej. Już dzisiaj można stwierdzić, że rozpisanie pożyczki wewnętrznej na cele rozmocnienia armji polskiej, dałoby dobre, a może nawet rojjątkowo świetne wyniki. Jednakże w obecnej sytuacji gospodarczej Polski sumy otrzymane drogą pożyczki wewnętrznej byłoby w każdym razie mniejsze od sum, które uzyskać można by z pożyczki zagranicznej. Przedewszystkiem jednak zaciągnięcie pożyczki wewnętrznej byłoby uczynieniem tego samego kroku, który zdaniem wicepremiera Kwiatkowskiego, w poprzednich latach przeszkodził uzdrowieniu polskiego życia gospodarczego, przez zużycie znacznej części wolnego kapitału obiegowego dla celów gospodarki państwowej. Od dalszego rozwoju sytuacji europejskiej zależy będzie rozwiązanie tego zagadnienia, a z nim razem i najbliższa przyszłość polskiej gospodarki finansowej.

Z zagadnieniem uzdrowienia gospodarczego w kraju łączy się ściśle zagadnienie uzdrowienia polskiego rolnictwa. Rolnictwu, a przedewszystkiem ciężkiej sytuacji, w jakiej znajdują się szerokie masy chłopskie, poświęca premier Kościalski specjalną uwagę, zdając sobie sprawę, że od przyszłości mas chłopskich zależy bezpośrednio przyszłość Polski. Ale nietylko dobrobyt materialny ludności rolnej jest przedmiotem starań rządu. Poza dążeniem do poprawy bytu ludności wiejskiej, drogą gospodarczych zarządzeń i drogą uproszczenia przebudowania machiny administracyjnej, prowadzi rząd polski na szeroką skalę zakrojona akcję, mająca na celu obudzenie w masach wiejskich poczucia obywatelskiego. Premier Kościalski wchodzi tu — zdaniem autora artykułu — z założenia, że Polska, granicząca z dwoma sąsiadami o wyrażnym obliczu politycznym, musi im przeciwstawić swój własny odrębny, ostro zarysowany światopogląd polityczny. Światopogląd ten musi znaleźć swe oparcie w masach chłopskich.

W związku z tym problemem stoi zagadnienie nowej organizacji życia wewnętrzno-politycznego w Polsce. Po rozwiązaniu partji rządowej i wobec pozbawienia głównego po-

ła działania partji opozycyjnych, które straciły swe przedstawicielstwo w Sejmie, autor przypuszcza, iż powstanie już w niedalekiej przyszłości nowa organizacja, która jednakże nie będzie miała żadnych cech partji w dawnym znaczeniu tego słowa, a będzie raczej rodzajem pomostu pomiędzy rządem a szerokimi masami przedewszystkiem ludności wiejskiej.

W tym samym mniej więcej czasie ukazał się w „Münchner Neueste Nachrichten” artykuł poświęcony polskiej polityce wewnętrznej, a w szczególności reformie ustroju wewnętrzno-politycznego. Autor artykułu podnosi, iż przeprowadzenie reformy życia państwowego w Polsce w oparciu o zasady nowej Konstytucji, jest głównym zadaniem rządu premiera Kościalskiego.

Powołując się na mowę premiera, wygłoszoną w Sejmie w połowie lutego r. b., autor stwierdza, że nowa konstytucja jest główną podporą wielkiego spadku po Marszałku Piłsudskim. Tworzy ona trwałe i potężne ramy dla dalszego rozwoju państwa i życia politycznego. Zasada ta uznana być musi przez wszystkie siły polityczne w Polsce, etap „eksperymentowania” ustrojowego bowiem został w Polsce nieodwołalnie zakończony i tak długo, jak utrzyma się obecny ustrój w Polsce, nie będzie już żadnych dyskusyj na temat konstytucyjnej. Powrót do politycznych stosunków sprzed przewrotu majowego jest, zdaniem autora, całkowicie wykluczony.

W dalszym ciągu swych wywodów, przechodzi autor do tego, co nazywa „problemem generacji” w Polsce. Stwierdza on, iż przedstawiciele młodszej generacji, która już nie walczyła o niepodległość Polski, która przyzwyczyla się uważać byt państwowy Polski za coś samo przez się zrozumiałego i dlatego szuka wewnętrznej treści życia państwowego — że przedstawiciele tej generacji rzadko tylko i wiatkowo za miłą marodajne stanowisko. Ci właśnie ludzie będą jednakże potrzebni do stworzenia polskiego światopoglądu państwowego, który posiadałby siłę atrakcyjną również i dla obywateli obcego pochodzenia. Autor powołuje się ponownie na cytowane już przemówienie premiera Kościalskiego i utrzymuje, że chodzi tu o wznowienie państwowych tradycji jagiellońskich w oparciu o siłę atrakcyjną polskiej kultury i społeczności.

A. D.

*) Sławoj Składkowski: „Strzępy meldunków”. II nakład. Warszawa 1936. Instytut badania najnowszej historii Polski.

Przewyciężony niedobór

Jakkolwiek chwila bieżąca wynosi na powierzchni zainteresowań publicznych w ostatnim czasie przedewszystkiem fakty z dziedziny polityki, nie ulega wątpliwości, że sprawy dla naszego rozwoju państwowego najdonioślejsze rozstrzygają się na płaszczyźnie gospodarczej. Zarówno w polityce wewnętrznej jak i zagranicznej leżą u podstaw zagadnienia gospodarcze; łączy się z nimi zarówno palący problem wzmocnienia naszej siły obronnej, jak i zmobilizowanie w nowych formach sił społecznych, drzemających dzisiaj, lub trwoniionych przez odśrodkową agitację, wykorzystującą niezadowolone, spowodowane trapiącym nas niedostatkiem.

Dzień wczorajszy przyniósł nam wydarzenie, które opinię zwróciło znów ku kwestjom ekonomicznym. Opublikowano zamknięcia rachunkowe za miesiąc marzec, stwierdzające, że w miesiącu tym dochody skarbu państwa przewyższyły o 600,000 zł. wydatki budżetowe. Poraz pierwszy od lat sześciu zamknięto miesięczny obrachunek skarbu saldem dodatnim, poraz pierwszy od 70 miesięcy pojawiła się nadwyżka dochodów. Dalecy jesteście, oczywiście, od przeceniania tego faktu, od upatrywania w nim dowodu, że kryzys minął. Równie niewłaściwe jednak, sądzimy, byłoby bagatelizowanie tego wyniku, osiągniętego kosztem ogromnego wysiłku rządu i społeczeństwa. Wynik marcowej gospodarki skarbowej o tyle uprawnia do pewnego optymizmu co do utrwalenia osiągniętej równowagi budżetu, że zespół środków nadzwyczajnych, uruchomionych przez rząd dla zwalczania deficytu, poczyna działać w pełni dopiero od początku nowego roku gospodarczego, tj. od dnia 1 bm. Nie można też pomijać milczeniem faktu, że zniknięcie — oby już trwale — niedoboru w gospodarce państwowej obserwujemy już po upływie pierwszych miesięcy z dwuletniego terminu, który zakreślił sobie rząd dla uzdrowienia skarbu przy pomocy środków nadzwyczajnych.

Przyjmując z pewną dozą optymizmu, że równowaga budżetowa jest już osiągnięta i delicyt należy do niepowrotnej przeszłości, nie można jednak uważać dzieła położenia podstaw pod odbudowę gospodarczą za dokonane. Zrównoważenie budżetu jest tego uzdrowienia podstawowym warunkiem, właściwy proces rekonwalescencji ekonomicznej odbyć się jednak musi w dziedzinie produkcji. Sięgnijmy do świeżo opublikowanych wskaźników Instytutu badania konjunktury; w październiku 1935 (a więc w miesiącu bezpośrednio poprzedzającym zarządzanie gospodarcze obecnego gabinetu), wskaźnik produkcji przemysłowej (z wyeliminowaniem sezonowości) wynosił 67,1 wobec 63,6 w lutym 1936 (1928 = 100). Pównolegle rosło zatrudnienie w przemyśle, podnosząc się w omawianym okresie z 539,000 do 562,000 w grudniu 1935 i 550,000 w styczniu 1936, osiągając tem samem przeciętny poziom z r. 1931. Jest to poprawa niewątpliwa, wszakże nie można uznać jej za decydującą. Najbardziej miarodajne dla przebiegu konjunktury są zmiany w produkcji surowców podstawowych dla inwestycji. Omawiane zaś oczywiście zanotowano głównie w przemyśle przetwórczym, które tylko drogą pośrednią odczuwają wahania zwyżki lub niżki, jakkolwiek również i wskaźnik tak typowy, jak produkcja żelaza, podniósł się w ciągu ostatnich czterech miesięcy o 1,4 punktu, pozostając jednak niższym o 3,5 od wskaźnika ogólnego wytwórczości przemysłowej.

Nie uległa również wyraźniejszemu zmniejszeniu rozpiętość cen produktów rolnych i przemysłowych. Przymknięcie sławnych „noży” pozostaje nadal zagadnieniem czekającym na rozwiązanie i jednym z najistotniejszych dla wydzwignięcia naszego gospodarstwa na wyższy poziom.

Konkludując zatem stwierdzić trzeba, że przeprowadzona przez rząd niżka cen surowców skartelizowanych (z 83,2 w październiku do 76,4 w lutym) spowodowała wprawdzie pewne ożywienie w produkcji, zbyt małe jednak, by wyzwolić siły samoczynnie działającej poprawy. Dalsze, konsekwentne przeprowadzanie deflacji winno zatem wyrażać się przedewszystkiem w rygorystycznej polityce oszczędności budżetowych, w zmniejszaniu obciążeń skarbowych i usuwaniu pełnej regulamencie życia gospodarczego, bowiem przemysł, a przynajmniej jego część, stoi — jak się zdaje — u kresu możliwości niżania cen. Pozytywny zaś wysiłek polityki gospodarczej winien być skierowany z całym napięciem w kierunku podwyższenia zdolności konsumpcyjnej wsi i wyczerpania zaspakajającego się ożywienia w przemyśle. Należy również definitywnie rozwiązać kwestję oddłużenia rolnictwa, by wreszcie wprowadzić je na rynek jako konsumenta. Jeśli obciążenia społeczeństwa i energja rządu mają dać oczekiwane wyniki, równolegle do zrównywania pozostałych jeszcze przerosłów, należy realizować drugą, nie sformułowaną jeszcze dokład-

Bomby zniecierpliwienia pękają nad Lemanem

GENEWA, 10. IV. — Wczorajsze posiedzenie komitetu 13-tu miało burzliwy przebieg. W czasie chaotycznej dyskusji na temat, czy komitet 13-tu jest kompetentny do badania sposobu prowadzenia wojny w Abisynji, min. Flandin oświadczył w pewnej chwili podniesionym głosem, że ma dosyć platonicznych stwierdzeń Ligi Narodów co do naruszania traktatów, za którymi nie idą zarządzenia wykonawcze.

Uchwalono w końcu zwrócić się do stron walczących z apelem o humanitarne prowadzenie wojny.

Druga sensacja wczorajsza był rzekomy wywiad z min. Flandinem, jaki zamieścił londyński „Daily Telegraph”. W wywiadzie tym przypisano min. Flandinowi słowa następujące: „Gdyby Niemcy naruszyli art. 42 traktatu wersalskiego, wznosząc fortyfikacje w strefie nadreńskiej, to Francja mogłaby się zdecydować na okupację zagłębia Saary, co zresztą należało już uczynić po 7 marca”.

W kuluarach Ligi Narodów Flandin zaprzeczył jednak, jakoby tak się wyraził. Skąd jednak wszakże utrzymują się wersje, że min. Flandin oświadczył min. Ederowi, iż Francja zastrzega sobie swobodę zastosowania sankcji gospodarczych i finansowych wobec Niemiec na wypadek, gdyby przystąpiły do budowy fortyfikacji w strefie nadreńskiej.

Paryż, 10. 4. — Opinia francuska z niezadowolaniem i rozdrażnieniem omawia o-

becny stan genewskich rozmów dyplomatycznych a szczególnie ostro ocenia taktykę delegacji angielskiej, a przedewszystkiem min. Edena, uważając że całe swoje zainteresowanie poświęca on zatargowi włosko-abisyńskiemu. Zapowiedź ministra Edena, iż w razie dalszego trwania wojny w Afryce, Anglja zastrzega sobie wolną rękę w wyborze dalszych środków w stosunku do Włoch, wywołała w Paryżu wrażenie niemal alarmujące.

Oskarża się stronę angielską, iż nie chce nadal zrozumieć zupełnie ani argumentów francuskich, ani położenia Francji. Argumenty te, popierane przez większość prasy, wykazują, iż zagadnienie niemieckie kryje w sobie znacznie większe niebezpieczeństwo dla Europy, niż zatarg włosko-abisyński.

Stanowisko rządu włoskiego w sprawie gazów trujących

Rzym, 10. 4. — Tutejsze kola półurzędowe oświadczają, że rząd włoski gotów jest dostarczyć wyjaśnień, dotyczących sprawy używania gazów trujących w wojnie włosko-abisyńskiej, tylko nie wobec komitetu 13-tu ale wobec zarządu międzynarodowego Czerwonego Krzyża, który ze względu na aurytety daje należytą gwarancję bezstronności i apolityczności.

Dwa miliardy zł w ciągu dwóch lat

na uzupełnienie siły obronnej Rzeczypospolitej

WARSZAWA, 10. IV. Na ostatnim posiedzeniu Rady ministrów rząd podjął prace, mające na celu uzyskanie poważniejszych źródeł, umożliwiających wzmocnienie siły zbrojeni państwa przez stworzenie specjalnego funduszu pod nazwą „Fundusz obrony narodowej”.

Jest rzeczą zrozumiałą, że zakres potrzeb w tej dziedzinie jest tak znaczny, że wyklucza zdobycie potrzebnych środków drogą zbierania datków i ofiar indywidualnych, jakie mogą wpływać ze strony społeczeństwa.

„Fundusz obrony narodowej” ma na celu upełnienie majątku, będącego w zarządzie wojska w tych wypadkach, gdy to stwarza możliwość osiągnięcia poważniejszych wpływów. Wobec tego „Fundusz obrony narodowej” nie podejmie akcji zbiórek, dary indywidualne natomiast mogą być składane nie do Funduszu obrony narodowej, lecz przeznaczane na poszczególne cele konkretne, jak np. łódź podwodna itp.

Dekrety P. Prezydenta R. P. o „Funduszu obrony narodowej” są pierwszym etapem na drodze mobilizowania niezbędnych dla obrony Państwa środków.

Jeden z dzienników stołecznych opatruje powyższe uwagi następującym charakterystycznym komentarzem:

„Porównując wydatki naszych sąsiadów

na zbrojenia, łatwo dojść do wniosku, że armja polska potrzebuje na dozbrojenie, poza normalnym budżetem M. S. W., przeszło dwa miliardy złotych. I to na przestrzeni dwu najwyższych trzech lat, boć wtedy Niemcy kończą swój program wielkich zbrojeń. Jeżeli do tego czasu nie dozbroimy swej armji proporcja sił militarnych Polski i Niemiec jeszcze bardziej przesunie się na korzyść prężnej Rzeszy. Dlatego bardzo ważkie jest pytanie, czy sumy, które będą płynąć ze sprzedaży terenów wojskowych i z dotacji skarbu na Fundusz obrony narodowej, wystarczą na dozbrojenie naszej armji.

Zresztą dozbrojenie armji — choć to najważniejsze zadanie doby bieżącej — jest tylko jednym z czynników budowy wielkiej Polski, zdolnej do życia i przeciwstawienia się wojowniczym sąsiadom. Siła armji w dużej mierze zależy od potencjału przemysłowego, zatrudnienia — masy bezrobotnych, zastosowania produkcji rolnictwa do potrzeb obrony, rozbudowy szos, autostrad i linii kolejowych. Nowoczesna armja polska musi się oprzeć o przebudowany gospodarstwo i rozwinięty kraj, inaczej zawisnie w próżni”.

WŁOSI BUDUJĄ DROGI W ABISYNI



Przy pomocy tubylczego elementu robotniczego i nowoczesnych walców, cywilizują Włosi Abisynję, przecinając ją siecią dróg.

niej, część programu rządowego czyli aktywi zować życie gospodarcze. Osiągnięta w ostatnim miesiącu równowaga budżetowa — jeśli tylko zostanie utrzymana — odciąży rynek kredytowy z zaspakajania potrzeb skarbu państwa. Zliberalizowanie polityki kredytowej Banku Polskiego i innych, pozostających pod wpływem rządu, instytucji finansowych, winno być dokonane bez zwłoki, dla wzmocnienia tych bodźców ożywienia, które — wprawdzie słabo — ale jednak wyraźnie przejawiają się w przemyśle. Zwyżkowy ruch cen

na rynkach zagranicznych pozwala też wiązać skromne przynajmniej nadzieje z możliwym zwiększeniem naszego wywozu, lub raczej z przebudowaniem go z deficytowego, głodowego na opłacający przynajmniej bieżące koszty wytwarzania.

Jesteśmy jeszcze daleko od decydującej poprawy. Chwila obecna rokuje jednak widoki dalszej stopniowej zwyżki konjunktury. Nie powinniśmy tej szansy utracić.

St. Wr.

PROWOKACJE

GDĄSK, 10. IV. — Z okazji objęcia urzędowania nowomianowany prezydent policji gdańskiej, Bethke wygłosił przemówienie, w którym wzywał podwładnych sobie urzędników i funkcjonariuszów policji oraz ludność Gdańska do wytrwałej i wzmoczonej pracy na rzecz powrotu wolnego miasta do wspólnej ojczyzny, Rzeszy niemieckiej.

Prezydent policji Bethke zapowiedział, iż urzędystwieniu hasła „Zurück zum Reich” w odniesieniu do Gdańska jest już niedalekie.

GDĄSK, 10. IV. — W pociągach jadących przez Gdańsk z jednej stacji polskiej do drugiej urzędniczy celnik Wolnego Miasta przeprowadzają ostatnio rewizje bagażów oraz rewizje dewizowe wśród pasażerów.

Fakt ten doprowadził ostatnio do scysji, ponieważ w pociągu nr 417 wskutek zażalenia podróżnych, konduktor pociągu zabronił celnikom gdańskim, nieuzasadnionego kontrolowania i rewizji.

Kredyty na zatrudnienie małorolnych i bezrolnych

Niezależnie od sum przeznaczonych w tegorocznym budżecie Funduszu Pracy na roboty publiczne — Fundusz Pracy otrzymał dodatkowy kredyt w wysokości 4500 tys. zł przeznaczony przedewszystkiem na zatrudnienie małorolnych i bezrolnych na robotach wodno-melioracyjnych.

Z kredytu tego przyznano: na roboty na terenie województwa warszawskiego 380 tys. zł; łódzkiego — 380 tys.; kieleckiego 80 tys.; lubelskiego — 350 tys.; białostockiego — 500 tys.; wileńskiego — 210 tys.; nowogrodzkiego — 280 tys.; poleskiego — 300 tys.; wołyńskiego — 390 tys.; tarnopolskiego — 100 tys.; stanisławowskiego — 140 tys.; lwowskiego — 430 tys.; krakowskiego — 500 tys.; poznańskiego — 150 tys. i województwa pomorskiego — 200 tys. złotych.

Na robotach wodno-melioracyjnych pracować będą również junacy w ilości 2100; niezależnie jednak od kredytu przeznaczony na zatrudnienie małorolnych i bezrolnych lecz opłacani z sum preliniowanych przez Fundusz Pracy na zatrudnienie bezrobotnej młodzieży.

Gdy spadną maski

ze szpiegów i prowokatorów

WARSZAWA, 10. IV. — Jedną z agencji podaje wiadomość jakoby zakończono już opracowanie listy prowokatorów i konfidentów rosyjskiej „Ochrany” na ziemiach b. zaboru rosyjskiego oraz konfidentów niemieckiej „Feldpolizei” z czasów okupacji.

Listę tę odtworzono na podstawie tajnych aktów policyjnych byłych zaborców i niebawem ma ona być ogłoszona w formie nieoficjalnej i obejmować będzie zarówno właściwie nazwiska jak pseudonimy, z których szpiedzy korzystali. Lista obejmuje około 300 nazwisk, z których kilkanaście należy do osób jeszcze żyjących na ziemiach polskich.

Wymieniony będzie również prowokator rosyjski Harewicz, który parę miesięcy temu w tajemniczych okolicznościach został uprowadzony z mieszkania i zastrzelony w lesie pod Żyrardowem.

ZAMIAST ŻYCZEŃ ŚWIĄTECZNYCH.

Minister skarbu, wicepremier inż. E. Kwiatkowski przeznaczył zamiast życzeń świątecznych 150 zł na rzecz komitetu „Osiedla” na cele opieki nad dziećmi bezdomnych bezrobotnych.

WYCIECZKA PROFESORÓW RUMUŃSKICH.

Z Krakowa donosi (PAT.): Bawiąca w Krakowie wycieczka rumuńska profesorów uniwersytetu w Bukareszcie pod przewodnictwem prof. dr. Kiritescu odwiedziła wczoraj sarkofag Marszałka Józefa Piłsudskiego na Wawelu, poczem zwiedziła zabytki miasta — Goście rumuńscy po zwiedzeniu salin w Wieliczce udadzą się do Zakopanego.

DYSKUSJA NAD BEZROBOCIEM W SEJMIE.

Z Warszawy donoszą: W dniu onegdajszym obradowała parlamentarna grupa pracy. W obradach wzięło udział 23 posłów i senatorów, przedstawiciel ministerstwa opieki społecznej, biura ekonomicznego rady ministrów, delegatka międzynarodowego biura pracy p. Sokalowa i przedstawiciele Funduszu pracy.

W referatach i w dyskusji przedstawiono stan i program walki z bezrobociem jako niedostateczny i nieskuteczny.

W wyniku dyskusji specjalna komisja pod przewodnictwem sen. Bobrowskiego ma opracować na posiedzeniu w dniu 22 kwietnia wnioski, które będą podstawą dyskusji na plenum sejmu.

KONWENCJA KONSULARNA POLSKO-WĘGIERSKA.

Z Warszawy donosi (PAT.): Dnia 8 bm. zakończono dwutygodniowe rokowania w sprawie zawarcia konwencji konsularnej oraz umowy ekstradycyjnej między Polską a Węgrami.

Konwencje konsularną parafowali ze strony polskiej naczelnik wydziału w MSZ, dr. Adamkiewicz, ze strony węgierskiej zaś radca ministerstwa spr. zagr. Szondy. Umowę ekstradycyjną parafowali ze strony polskiej prokurator dr. Beckermań, kierownik wydziału prawa międzynarodowego w ministerstwie sprawiedliwości, ze strony węgierskiej radca Szondy.

Bezładna ucieczka armji abisyńskiej

Partyzanci abisyńscy atakują wojska negusa

ASMARA, 10. IV. — Z włoskiej kwatery głównej donoszą o dalszym pościgu armji włoskiej za znajdującą się w bezładnym odwrocie armia abisyńska. Oddziały partyzanckie szczepów Geba Gallas i Gaja Gallas zaatakowały w pobliżu miejscowości Skoara wojska rasa Getaszu. Partyzanci mieli zabić 2,000 Abisyńczyków, przyczem zdobyli 500 karabi-

nów. Ras Getaszu ma być śmiertelnie ranny. Jest on szwagrem rasy Sejuma i był swego czasu posłem abisyńskim w Parwzu.

Wojska włoskie uroczyście się na wielkimi płaskowzgórzu, oddzielającym Gondar od jeziora Tana. W Gondarze zbudowano lotnisko, które już nadaje się do użytku mniejszych samolotów

się wyłącznie z pomocą spadochronów z żywnością, zrzucających z samolotów tak, jak to odbywało się pod Makalle. (PAT)

RZYM, 10. IV. — Włoskie koła międzynarodowe wyrażają opinie, że operacje wojenne w Afryce wschodniej mogą być zakończone w ciągu kilku najbliższych tygodni. Wszelka pomoc moralna lub materialna, udzielona Abisyńczykowi może ten przedłużyć, ale w niczem nie zmieni ostatecznych wyników kampanji.

Czyżby?

LONDYN 10. IV. — Dr. Brophill — Irlandczyk, który stał na czele Czerwonego Krzyża abisyńskiego na froncie północnym, a obecnie bawi w Londynie, oświadczył agentowi Reutersa:

Włosy nigdy nie dojdą do Addis Abeby. Okres ciężkich doświadczeń przyjdzie dla nich w okresie deszczów. Nie będą w stanie zaopatrzyć swoich pozycji, wysuniętych naprzód i jestem przekonany, że w tym okresie poniosą ciężkie straty. (PAT.)

Włosi zapowiadają zakończenie wojny w ciągu kilku tygodni

Asmara, 10. 4. — Na froncie północnym według urzędowego komunikatu marszałka Badoglio, ożywioną akcję prowadzili lotnicy włoscy, ścigając przeciwnika i zaopatrując w żywność wojska posuwające się w kierunku południowym.

Korespondent Reutersa donosi, że w oczekiwaniu na decyzję o zawieszeniu działań wojennych wojska włoskie maszerują dalej w

kierunku Dessje, nie spotykając się z żadnym oporem ze strony Abisyńczyków, którzy rozproszyli się, ale niewątpliwie podzieleni na grupy, atakować będą Włochów na tyłach i przecinać linie komunikacyjne, coraz bardziej wydłużone i przez to coraz bardziej narażone na niebezpieczeństwo.

Wojska włoskie posuwają się naprzód tak szybko, iż zaopatrzenie ich może odbywać

pancernej. Stąd też gen Graziani z tego negatywnego pod względem strategicznym kierunku przesuwa część sił spowrotem na odcinek Gorrabei.

Ożywiona działalność lotnictwa włoskiego na froncie południowym przedewszystkiem na Harrar i Dżidżę (zbombardowanie tych miejscowości) wskazuje wyraźnie, że na tym odcinku pójdzie pewnie w najbliższym czasie uderzenie naziemne włoskie. Dotychczas bowiem zawsze lotnictwo włoskie „przygotowywało” czule punkty abisyńskie dla skolei następującej akcji wojsk. Dzięki lotnictwu w Gorrabei silne naloty włoskie na rejon harrarski nie natrafiają na żadne trudności.

Ostatnie wiadomości donoszą o nalotach kilku, wgl kilkunastu samolotów włoskich na Addis Abebę i Dire — Dauę. Było to zapewne silne rozpoznanie tych miast celem ustalenia na wykonaniu w tym czasie zdjęciach lotniczych celów dla lotnictwa bombardującego. Podobnie uczynili Włosi przed bombardowaniem Harraru. Stąd też bombardowanie tych miast może nastąpić w najbliższych dniach tembardziej że jednoczesna akcja bombardowa włoskich z lotnisk w Makalle Gorrabei i Neghelli (odległość od 400 — 500 km czyli 4 — 5 godzin lotu licząc na oba kierunki) — jest zupełnie możliwa.

Stąd też być może że do działania na Harrar wogóle nie dojdzie jeżeli bombardujące lotnictwo włoskie przypreczyta los kampanji abisyńskiej ostatecznie na korzyść strony włoskiej.

Tanie drzewo na budowę szkół powszechnych

Na posiedzeniu Komitetu ekonomicznego ministrów w dniu 7 kwietnia uchwalono wniosek Ministra rolnictwa o sprzedaży drewna z lasów państwowych na budowę szkół powszechnych w ciągu trzech okresów budżetowych. Poczynając od 1-go kwietnia 1936 r. Minister ma prawo dokonywać sprzedaży drewna z lasów państwowych samorządom terytorjalnym na budowę szkół powszechnych ze zniżką, wynoszącą 33 proc. od obowiązujących cen na warunkach kredytowych z rozłożeniem na raty na 5 lat. Wartość skredytowanego drewna w każdym z trzech okresów nie może wynosić więcej, niż 3 miliony zł. Ulga 33 proc. ma być zastosowana także do sprzedaży na wskazany wyżej cel, dokonanych przed 1 kwietnia 1936 r. Ulga w cenie drewna, sprzedanego na budowę szkół powszechnych, będzie zaliczona na rachunek skarbu na spłatę zysków z lasów państwowych z lat ubiegłych. Minister rolnictwa upoważniony jest adto do zaliczenia na rachunek skarbu na spłatę zysków z lat ubiegłych należności od samorządów, umorzonych na podstawie dekretu Prezydenta R. P. z 14 listopada 1935, przewidującego zarchiwowanie należności lasów państwowych od samorządów.

W uzasadnieniu tego rozporządzenia wskazano, że stanowi ono wykonanie rezolucji Sejmu z 27 lutego r. b., wzywającej Rząd do stosowania przy sprzedaży drewna samorządom na budowę szkół powszechnych ulgi.

Drugi wniosek uchwalony przez Komitet ekonomiczny dnia 7 kwietnia r. b. upoważnia Ministra skarbu do wydłużenia w porozumieniu z Ministrem spraw wewnętrznych Towarzystwu salezjańskiemu na 36 lat z czynszem w wysokości 1 zł rocznie — państwowej nieruchomości poklasztornej w Supraślu w woj. białostockiej. Towarzystwo salezjańskie dokonać ma własnym kosztem kapitalnego remontu tej nieruchomości, pokryć wszelkie koszty i ciężary, związane z użytkowaniem obiektu i wreszcie uruchomić w ciągu trzech lat w tej nieruchomości warsztaty rzemieślnicze dla ulogi młodzieży. (Pat.)

Polska na międzynarodowej wystawie w Sztokholmie

Udział Polski w międzynarodowej wystawie lotniczej która odbędzie się w maju br w Sztokholmie zapowiada się bardzo dodatnio. W wystawie wezmą udział, oprócz Polski Anglia, Finlandia, Holandia, Niemcy i Szwecja.

Stoisko polskie jest co do wielkości równe Anglii — przyczem oba stoiska znajdują się w najbliższym sąsiedztwie. Położenie naszego stoiska jest takie że wypada na pierwszy plan głównego wejścia, tak że wszyscy zwiedzający, jako pierwszy aparat na wystawie widzieć będą polski samolot bojowy „P 24 bis”. Samolot ten w każdym skrzydle ma wmontowaną zabawkę strzelną armatki „Erlicon” kal 20 mm. Armatki te mogą strzelać jednocześnie lub też indywidualnie i wówczas po pięciu strzałach z jednej strony linia lotu odpada zaledwie o 3° — co jest dowodem doskonałego dopasowania drzałka do samolotu.

Oprócz tego wystawiamy turystyczną maszynę RWD 13 i samolot lekkiego bombardowania dzennego PZL 23, zaopatrzone w 3 karabiny maszynowe z których jeden daje ostrzał do tyłu.

Szybowiec „Sokol” i balon „Kościuszko” zamkają listę ekspozycji „latających”. Sfery lotnicze zagranicy interesuje jednak nierównie więcej zapowiedź polskiego Instytutu Badań Lotniczych o tem że podczas wystawy zostanie zdemontowany film naukowy dotyczący opływu powietrza wokół samolotu. Jest to w tej dziedzinie rewelacja, ponieważ dotychczasowe podobne zdjęcia pochodziły z Niemiec gdzie obserwacje wórk wokół kadłuba samolotu fotografowano, puszczać do tunelu aerodynamicznego dym który jednak ma ciężar gatunkowy 2—3 razy większy od powietrza; toteż obserwacje te były mało dokładne. Dopiero najnowszy polski wynalazek; brzoziący wprost nieprawdopodobnie a umożliwiający fotografowanie wórk powietrznych, rozwiązuje tę ważną w aeronautyce kwestię.

Oprócz tego wystawiamy dwa polskie patenty dotyczące obrótlic dla lotniczych karabinów maszynowych.

Stoisko polskie projektują architekci Skolimowski i Stypiński znani z doskonałych rozwiązań architektonicznych szczególnie w dziedzinie stoisk lotniczych toteż można być pewnym że w Sztokholmie zaprezentujemy się na poziomie nam właściwym t. zn. bardzo wysokim.

Francja zadłuża się w Holandji

Prasa francuska na podstawie informacji ze źródeł urzędowych z Amsterdamu potwierdza wiadomość o nawigacji rokowań między Francją i Holandją celem przyznania rządowi francuskiemu pożyczki w wysokości 1 miljarda franków. Przedstawić iel banku amsterdamskiego Me de'sona udało się mi i już do Paryża dla rokowań o tej pożyczce.

W omłocie

Jeden z tygodników donosi, że niedawno toczył się w Warszawie proces asystenta politechniki, oskarżonego przez jednego z doktorantów o plagiat. Mianowicie asystent miał wygłosić odczyt, oparty na pracy doktorskiej oskarżyciela. Na przewodzie sądowym wyjaśnił się, że prelegent plagiatu nie popełnił, o co zresztą mniejsza, gdyż proces był ciekawy z innego względu.

Oto, w toku rozprawy, profesor owego doktoranta wyjaśnił, że praca była niewiele warta, zasadniczo błędna, lecz autorowi udzielono za nią dyplomu, gdyż wzięto pod uwagę: „rok żmudnej pracy, którą autor w tym celu poświęcił”. Krótko mówiąc — dyplom za JŁOŚĆ pracy, bez uwzględnienia jej JAKOŚCI. Może jeszcze wprowadzić dyplomy „za wysługę lat” dla „wiecznych studentów”... Byłoby to novum bardzo popularne w pewnych kolach studenckich.

Obawiamy się jednak, że nauka polska nie wyszłaby na tem dobrze.

*

Przed dwoma dniami pod Wawrem rozbił się samolot szkolny RWD 8, a pilot, 21-letni uczeń 8-jej klasy, poniósł śmierć na miejscu. Ot, jeden z dość częstych we wszystkich krajach wypadków lotniczych, nad którego opisem przejść można było do porządku dziennego, gdyby nie fakt, że wypadek zdarzył się na dziedzińcu rodzicielskiego domu zabitego pilota i spowodowany był najwyraźniej przez brawurowe akrobacje, robione na niewielkiej wysokości.

Pobudki, które skłaniają młodych pilotów do lotów śmiałych, do latania akrobatycznego na oczach swoich najbliższych, są miarą pewnej dumy, że się już jest równy ptakom. Ale wypowiedzieć się trzeba stanowczo przeciw temu rodzajowi lotów. Dotychczas jeszcze pamiętamy podobny wypadek w poznańskim. Mimo rygorów w klubach młodzi adepci lotnictwa pozwalają sobie na „prywatne” rajdy i po pisy, celne z bębnej brawury.

Wypadki tego rodzaju nie mogą się zdarzać. Potrafiło położyć kres brawurze i samowoli młodych pilotów lotnictwa wojskowego, powinno przeprowadzić odpowiednio rygorów także i lotnictwo sportowe. Wchodzi tu w grę — poza ryzykiem życia młodzieży — moment niekorzystnego echa, jakim w opinii odbijają się wypadki tego rodzaju jak również niszczenie, a często zupełne rozbicie aparatów, nabywanych z funduszy społecznych.

Odwaga jest cnotą. Zbyteczna jednak brawura winna być jak najsurowiej karana, aż do odebrania prawa pilotażu i odpowiedzialności materialnej ułężnie.

Układ polsko-holenderski

Z Pragi donosi (PAT.): Wczoraj został podpisany w Hadze przez ministra spraw zagranicznych Holandji de Graeff i posła R. P. Bahńskiego polsko-holenderski układ celny i kontyngentowy

Przebłęski rozsądku na Litwie

RYGA, 10. IV. — Z Kowna donoszą: W litewskich kolach politycznych znów zaczęto mówić o stosunkach między Polską a Litwą. Powodem ożywienia tego zainteresowania jest ostatnia mowa prezydenta republiki Smetony, który wypowiedział się za możliwość nawiązania rokowań z Polską w sprawie umorowania stosunków mniejszości litewskiej w Polsce, a polskiej w Litwie.

Według jednej wersji, najlepszą drogą byłoby pośrednictwo Anglii, ewentualnie Francji. Część dyplomatów litewskich pragnie rozmawiać z Polską w ramach Ligi Narodów. Wreszcie grupa najsilniejsza opowiada się za rokowaniami bezpośrednimi, jak to już zresztą miało miejsce w sprawie zawarcia umowy o t. zw. małym ruchu granicznym,

Anglja nie odda bez walki panowania na morzu Śródziemnem

Wszędzie budują Anglicy bazy morskie, lotnicze i fortyfikacje

Rzym, 10. 4. — Londyński korespondent „Tribuny” donosi, że w pewnych kolach angielskich uwaga słona jest przedewszystkiem na morzu Śródziemnem. Wyrazem tych zainteresowań, które zresztą owują się w administracji, jest powołanie do życia specjalnego urzędu, zorganizowanego na wzór załogi okrętu. Urząd ten, noszący hipotetyczną nazwę okrętu „President 4”, składa się z 90 oficerów i znajduje się pod kierownictwem kontradmirała Leathama. Pracownicy tego urzędu doprowadzili do utworzenia kilku nowych ufortyfikowanych baz na morzu Śródziemnem oraz wzmocnienia przystani, które mogą od jesieni ub. roku odierać najbardziej gwałtowne ataki morskie i lotnicze. Przewidziana jest również budowa na morzu Śródziemnem jednej lub kilku wielkich nowych baz morskich, położonych dalej od obcych

lotnisk, niż Malta.

Nowe bazy angielskie stworzyć miano już w Hailie i na Cyprze. Istnieją również pogłoski, iż Anglja uzyskała miała pozwolenie Hli zpinji na użytkowanie wysp Balearskich, gdzie wnieść miano jakoby pod kierownictwem oficerów angielskich potężne fortyfikacje, znajdujące się przeważnie pod ziemią, a wyposażone w artylerję przeciw atakom morskim i lotniczym. Pogłoski te, konkluduje korespondent, należy przyjąć z wielką rezerwą.

Nie jest natomiast pogłoską, ale faktem, że onegdaj otwarto nową linię kolejową w Egipcie, przedłużającą ko. ej z Aleksandrii aż do Mersa-Martu, położonej zaledwie o 150 klm. od granicy Libji. W Mersa-Martu stoi, jak wiadomo, od paru miesięcy silny garnizon angielski. (PAT.)

Mgr. J. Kurpisz
Kpt dypl.

Południowy front abisyński po sześciu miesiącach wojny

Jak już niejednokrotnie podkreślaliśmy przy ocenie położenia operacyjnego na froncie południowym — front ten od początku działań wojennych miał zawsze znaczenie drugorzędne. Złożyło się na to szereg czynników. W pierwszym rzędzie należy tu wymienić względy terenowe, atmosferyczne i komunikacyjne zaopatrzeniowe oraz strategiczne. Nie bez wpływu pozostaje też dłuższa o kilkaset kilometrów odległość tego frontu od metropolji.

Jeżeli chodzi o względy terenowe to front południowy wykazuje cechy całkowicie odmiennie od północnego: Teren jest nagół płaski, stepowy i dopiero na północ od obecnych stanowisk włoskich w Gorrabei (na odcinku wschodnim) czy Neghelle (na odcinku zachodnim) znajdują się podnoża potężnych kompleksów górskich. Do nich docierały wypady włoskie na obu odcinkach, lecz przekroczyć ich nie zdołały.

Charakter terenu i komunikacji narzucił zupełnie inny niż dla frontu północnego sposób działania. Brak dostatecznych dróg; a jednocześnie znaczna długość frontu (obecnie ponad 750 km) nie pozwoliły na stworzenie ciągłych linii bojowych. Włosi musieli więc zastosować typową taktykę walk kolonialnych tj. operowania niewielką ilością silnych kolumn broni połączonych często bardzo odległych od siebie i bez możliwości jakiegokolwiek bądź współdziałania. Kolumny te działały na pewnych strategicznie ważnych kierunkach wzdłuż dolin rzek przeważnie bezwodnych mając z natury rzeczy dość ograniczone cele do osiągnięcia.

Bliskość tych rejonów do których mogły dotrzeć zgrupowania włoskie (Gorrabei na wschodzie i Neghelle na zachodzie) wynikała nietylko z uwagi na słabość liczebną sił włoskich na froncie południowym (ogółem około 4 do 5 dywizji wobec około 16 dywizji na północy), lecz przedewszystkiem ze względu dowozowych. Odnosi się to głównie do odcinka wschodniego (Gorrabei), który odległy jest od głównej podstawy zaopatrzeniowej frontu w Mogadiscio (Somalia włoska) o prawie 600 km. By móc działać z rejonu Gorrabei w kierunku północnym na Harrar (odległy o 300 km od Gorrabei), a więc celem opanowania tego bezspornie najważniejszego na froncie południowym przedmiotu strategicznego, należało przenieść bazę zaopatrzeniową dla tych działań z Mogadiscio do Gorrabei. Nie można bowiem regularnego zasilania walki opierać na komunikacjach długości ponad 600 km i do tego na komunikacjach nieprzydatnych dla silnych prądów dowozowych. Stąd też po osiągnięciu Gorrabei już w pierwszych miesiącach wojny południowy front włoski na odcinku wschodnim doznał do granicy możliwości swego działania bez wprowadzenia w grę daleko posuniętego ryzyka. Dojście do tego rejonu było możliwe i tak tylko dzięki konfiguracji terenu pozwalającej na uruchomienie transportów samochodowych nawet w braku odpowiednich dróg.

W działaniu na Harrar, gdzie skupione zostały litewskie siły abisyńskie należało się liczyć na poważniejsze już walki pochłaniające ogromne ilości materiału wojennego, jeżeli miały być użyte potężne środki tech-

niczne równoważące istniejącą tu niższość liczebną sił włoskich.

Następuje więc długa przerwa w działaniach włoskich na odcinku Gorrabei gdy stało się dla tej strony jasnym — w wyniku silnego wywiadu grupy pancernej na Daggabur — że nie uda się łatwo zniszczyć zgromadzonych tu silnych sił abisyńskich opartych do tego o naturalne i przygotowane ufortyfikowania masywu harrarskiego.

Przerwę tą trwającą po dzień dzisiejszy wykorzystuje strona włoska na wybudowanie drogi samochodowej z Mogadiscio do Gorrabei, by z jednej strony móc utworzyć w Gorrabei potężny ośrodek zaopatrzeniowy dla zaopatrywania uderzenia na Harrar, a z drugiej strony by móc ten ośrodek stale zasilać z głównej bazy w Mogadiscio. Podobno obecnie droga ta do budowy której użyto ponad 30 tysięcy robotników — jest prawie że wykonana i zdolna do dwukierunkowego ruchu kolumn samochodowych.

Niewątpliwie obecnie ośrodek zaopatrzeniowy w Gorrabei jest eksploatowany dla przyszłych działań na Harrar. Jak wielkie muszą tu być zebrane zapasy środków do walki i życia dla grupy uderzeniowej na Harrar niech posłużą cyfry tych środków zebranych na froncie północnym dla manewru na Gondar, przyczem ilość zaangażowanych tam sił nawet nie przekraczała 10 tysięcy żołnierzy. Dla 6 tys. grupy zmortyzowanej gen Starace zgromadzone na jej tyłach komplet zmiany oporządzenia (umundurowania), dalej 80 tysięcy konserwowych porcji żywności, 600 beczek wody 300 ton benzyny 80 ton oliwy i smarów 10 tys. pocisków artyleryjskich i wiele innego materiału wojennego. Podobny zapas zebrano dla brygady erytrejskiej która idąc z Debarech na Gondar stanowiła 2-gi rzut grupy wypadowej na Gondar. Wreszcie w ośrodkach zaopatrzenia utworzonych dla tej grupy nad rz. Takaze (w odległości około 200 km od Gondaru) przygotowano 20 dni żywności, 10 milionów naboju dla broni ręcznej i 65 tysięcy pocisków artylerji. Cyfry te jasno wskazują jak olbrzymie zapasy powinny być zebrane w Gorrabei dla nierównie silniejszej grupy uderzeniowej gen Graziani'ego na Harrar.

W okresie tych przygotowań — w początkach lutego — gen Graziani rozbił i częściowo zniszczył armię rasy Desty która z reji Dolo mogła poważnie zagrozić przygotowanemu włoskim w reji Gorrabei przez wyjście na komunikację na Mogadiscio. Pozatem wszelki ruch na Harrar byłby niebezpieczny gdyżby na odcinku zachodnim swoboda działania leżała w rękach abisyńskich. Niszcząc armję Desty gen. Graziani utworzył jednocześnie zachodni odcinek włoski na południowym froncie, którego czołowy zarys (reji Neghelle) odległy jest od dawnej granicy ponad 300 km. Zajmując ten rejon gen. Graziani odciał również Abisyński drogę dowozu z ang. Kenji. Ogółem gen. Graziani opanował na froncie południowym pas terenu głębokości średnio 300 km o powierzchni 130 tys km².

Dalsze działania z Neghelli nie mogły jednak mieć miejsca z uwagi na nieprzebytej teren dla broni

Fatalny pierścień lorda Balfour

Przed pięć laty zamknął oczy na wieki głośny polityk angielski, wielce popularny lord Balfour, jeden z najtęższych umysłów anglo-saskich.

Póki żył, nikt w Anglii (Anglicy szanują bardzo prywatne życie każdego człowieka) nie śmiał dotknąć jednym bodaj słowem życiowej tragedji zasłużonego męża stanu.

Gdy już nie żyje, i leży na skromnym cmentarzu w Wittingham w Szkocji, dziś we wspomnieniach pośmiertnych każdy składa kłód jego wielkiej, a nieszczęśliwej miłości, której wierny pozostał był do ostatniego tchnienia.

Przed pięćdziesięciu pięciu laty lord Balfour młody, piękny i obiecujący młodzieniec, kończył właśnie jako prymus uniwersytet w Chambridge. Zaprzyjaźniony b. z jednym z kolegów, lordem Lyttleton, przyjmuje zaproszenie do Szkocji na okres fascynujących łowów na lisy.

Tam w starożytnym pałacu rodziców swego przyjaciela poznaje i zakochuje się namiętnie w siostrze swego druha, przedziwnej urody, złotowłosej Marji Katarzynie Lyttleton, która niby bogini Diana popisuje się narówni z młodzieńcą męską sztuką łowów.

Młodzi od pierwszego wejrzenia przypadają sobie do gustu i w prędkim czasie przysięgają sobie miłość, ukrywaną narazie przed najbliższymi nawet otoczeniem. Nieświadomie lord zwraca na siebie powszechną uwagę wspaniałym artykułem w prasie, otrzymuje odpowiedzialne stanowisko w Londynie i oświadcza się oficjalnie bogatej i urodzivej pannie. Zostaje przyjęty. Ślub młodej pary ma się odbyć w Edynburgu z ogromną pompą.

Lecz oto drobna okoliczność. Gdy młody lord powiadomił swoją matkę o wzajemnej miłości z pierwszą partją w Szkocji, Marją Katarzyną Lyttleton i prosił ją, by ofiarowała mu jako pierścienek zaręczynowy dla narzeczonej jeden z najpiękniejszych klejnotów rodzinnych, pierścień szmaragdowy, matka sprzeciwiła się temu energicznie. Po dłuższych naleganiach przyznała się wreszcie, że klejnot ten od dłuższego czasu przechowywany w rodzinie, uznany był za przełętą, przynoszący zwłaszcza parom małżeńskim same powikłania i niepowodzenia.

Młody człowiek wykpił jednak zabobony matki, uparł się i niemal przemocą wydobyl pierścien z szkatuły, kazał go odnowić i natychmiast udał się do Szkocji, aby go ofiarować ukochanej. Jadąc do narzeczonej o mały włos nie postradał życia, spowodował katastrofę kolejowej Wyszedł jednak bez szwanku i tegoż wieczora włożył cudowny klejnot na palek Marji Katarzynie.

Była olśniona. Oboje czuli się u szczytu szczęśliwości. Lord Balfour całe życie później nosił w swych wspomnieniach uroczystą tę chwilę w piękny, gwiazdzisty wieczór wrześniowy i obraz uroczej dziewczyny, której nie ujrzał już później nigdy żywej i promieniejącej.

Na drugi dzień hrabianka Lyttleton zachorowała na tyfus plamisty a w trzy dni później nie odzyskawszy przytomności zmarła w okropnych męczarniach. Gdy wpuszczono wreszcie lorda Balfoura do sypialni na-

rzeczony, zastał ją już w trumnie, przybraną w strój weselny z cennym pierścieniem rodziny Balfourów na palcu.

Stracił wówczas przytomność. W dniu pogrzebu ukochanej usiłował odebrać sobie życie... Nie pozwolił zdjąć z palca ukochanej zdradzieckiego klejnotu. Pochowany został wraz z Marją Katarzyną.

Minęły lata. Fortuna sprzyjała Balfourowi z niezwykłą szczodrością. Sława, rozgłos, tytuły, majątek — były jego udziałem. Kobiety za nim szalały, ale on pozostał wierny swej ukochanej. Serce jego pozostało — a zawsze w starym zarysku szkockim i kapiący, do której odbywał co roku pielgrzymkę incognito.

Lord Balfour nie ożenił się nigdy, mimo, iż na nim w gwałtowny sposób tego domu, a matka przed śmiercią błagała go, aby wstąpił w związek małżeński, mimo, iż nie było w całej Anglii i Szkocji dość pięknej i bogatej panny, która nie czułaby się szczęśliwa u boku wybitnego, ogólnie słynnego dyplomaty. Ale lord Balfour milczał i uśmiechał się zawsze smutno, gdy go swatano..

STADJON OLIMPIJSKI NA UKOŃCZENIU



Oto jedno z ostatnich zdjęć olbrzymiego stadjonu olimpijskiego w Berlinie — widzianego z lotu ptaka

Jałmużna króla Edwarda VIII

Tradycyjna uroczystość w opactwie westminsterskim

LONDYN 9. IV. W opactwie westminsterskim król Edward VIII dokonał wczoraj tradycyjnego obrządku rozdawnictwa królewskiej jałmużny pośród na biedniejszych.

Przed królem postępował lord wielki jałmużnik nadworny arcybiskup Canterbury, niosąc wielką złotą tacę, na której leżały drobne czerwone i białe sakiewki pełne srebrnych pieniędzy i miedziaków. Król niosąc w jednej ręce tradycyjny bukiet kwiatów, drugą brał z tacy sakiewki i osobiście wręczał je biedakom. Z jednej stro-

ny ustawieni byli mężczyźni, z drugiej kobiety, ogółem 142 osoby po 71 z każdej strony.

Zasadniczo liczba biedaków otrzymujących w czwartek wielkanocny jałmużny królewska wynosi liczbę kobiet i mężczyzn równa liczbie lat króla. Tym razem jednak biorąc pod uwagę, że biedacy wybrani byli jeszcze za życia króla Jerzego król Edward nie chciał nikogo skrzywdzić, rozdzielił jałmużnę pomiędzy 71 mężczyzn i 71 kobiet.

Makabryczna egzekucja w „izbie śmierci” została odroczone poraz czwarty

LONDYN, 9. IV. — Z Nowego Jorku donoszą: Po skandalicznej sprawie Hauptmanna — amerykańskie mają nową „sensację” o-

równie makabryczną podłożu. Tym razem terenem akcji jest miasto New Haven w stanie Connecticut, sąsiadującym od północy ze

stanem nowojorskim, bohaterem zaś afery jest polak, Jan Siemborski, robotnik, skazany na śmierć za pobicie policjanta.

Egzekucja Siemborskiego odraczana była 3 razy z powodów formalnych. Poraz 3-ci odroczone ją spowodował konflikt, jaki wynikł na tle podniesionego przez obronę zarzutu, że Siemborski nie może być wogóle stracony, ponieważ skazany został na karę śmierci przez powiatowe sądy, a w międzyczasie stan Connecticut postanowił zastąpić szubienicę przez nowoczesne krzesło elektryczne. Sprzeciwu tego sąd stanowy nie uwzględnił i egzekucja, wyznaczona została w 3-cim terminie na dn. 24 marca bież. roku.

I tym razem jednak nieszczęśliwy skazaniec nie zasiadł na krześle elektrycznym. Stała temu na przeszkodzie — powódź, która zatopiła w więzieniu „izbę śmierci”, uszkadzając jej urządzenie. Gubernator Cross odroczył przeto egzekucję poraz 4-ty, wyznaczając nowy termin na dzień dzisiejszy.

Los Siemborskiego zainteresował ogromnie opinię publiczną. Prasa podkreśla jego smutny „rekord”, jest bowiem w Stanach Zjednoczonych, pierwszym skazanym, którego egzekucja była odraczana aż 4 razy.

„Hindenburg” leci z defaktem

PARYŻ, 9. IV. — Havas donosi z Bordeaux: Dowiadujemy się ze źródła wiarygodnego, że w sterowcu „Hindenburg” w drodze powrotnej z Rio-de-Janeiro do Friedrichshafen nastąpiło uszkodzenie silnika. Wobec tego władze niemieckie zwróciły się do władz francuskich o pozwolenie odbycia dla skrócenia drogi przelotu nad Francją. Pozwolenia tego udzielono.

BERLIN, 9. IV. O losie sterowca „Hindenburg”, który uległ uszkodzeniu silnika, niemieckie biuro informacyjne donosi, że sterowiec o godz. 21-ej przelatał nad Gibraltarrem a dalsza droga jego wędzie ponad Marokko i Genua.

Morze śródziemne pod kontrolą włoskich samolotów

Na tle wojny włosko — albańskiej, a raczej dzięki niej lotnictwo włoskie w ciągu 2 ostatnich lat poczyniło olbrzymie postępy. W oparciu o doskonale centralnie położony na morzu Śródziemnym półwysp apeniński lotnictwo włoskie uzyskało ze względu na liczebność pilotów i maszyn panującą na terenie od Gibraltaru aż po Bosphor stanowisko

Wystarczy zacytować oficjalnie podawane cyfry, by przekonać się, że tak jest w rzeczywistości. Wzajemny stosunek liczby pilotów w 1933 roku i w 1934 roku przedstawia się jak 1:10. Utworzono 18 nowych szkół lotniczych. Liczba eskadr jak dotychczas podwoiła się w stosunku do końca roku 1934.

Z końcem maja br. oddane zostaną do użytku samoloty bombowe które z ładunkiem półtonny będą mogły startować z Rzymu dotrzeć do każdego punktu morza Śródziemnego.

Obecnie budujące się samoloty bojowe będą wyposażone w 6 karabinów maszynowych, a szybkość ich przekroczy 450 km na godz.

Włoskie okręty wojenne bazują na swych pokładach 73 samoloty, przyczem awiomatka „Giuseppe Miraglia” stacjonuje ich 20. Wszystkie okręty liniowe mają po 3 samoloty katapultowe, a na specjalne wyróżnienie zasługuje jedna z łodzi podwodnych, obecnie stacjonowana w bazie na wyspach Dodekanesu, która również rozporządza jednym samolotem wywiadowczym.

Na terenie Włoch czynne są 26 lotnisk wojskowych, przyczem Rzym posiada ich 5. Oprócz tych lotnisk należy wymienić 25 lotnisk rezerwowych i 15 lotnisk komunikacyjnych. Najważniejsze porty dla lotnictwa morskiego znajdują się w Specii, Livorno, Wenecji Orbetello Pola Tarente Terzanova Neapolu Augusta i Brindisi.

Według źródeł włoskich w Erytreji założono 25 lotnisk a w Somalii aż 54.

R. W. D. 16 już lata

Najmniejszy i jednocześnie najtańszy polski samolot RWD 16 którego budowę zapowiadaliśmy został już wykończony i odbywa obecnie loty próbne. Już w najbliższym czasie przewidziane jest oddanie do budowy serii tych aparatów które będą olbrzymie zainteresowanie wśród najszerzszych sfer polskich pilotów sportowych i turystycznych. Będzie to samolot dla wszystkich: łatwy w pilotażu tani w eksploatacji a przede wszystkim dostępny niemal dla każdego ze względu na niską cenę kupna (16 sm).

TYMCZASOWY PREZYDENT HISZPANJI



Po uchwaleniu przez Cortes dymisji dla prezydenta Zamory funkcję tę pełni chwilowo prezes parlamentu Barrio

Opowieść o awanturnych przygodach trzech muszkieterów



16) O oznaczony godzinie d'Artagnan znalazł się pod klasztorem Karmelitów Borsych. Athos już czekał na niego. Mimo upału nie chciał zdjąć kaptana aby nie rozdrażnić rany na ramieniu D'Artagnana widząc że naprawę sprawił dotkliwy ból rannemu muszkieterowi. Do którego poczuł zresztą odrzutu duża sympatie — zaproponował mu nawet odłożenie po jedynku do czasu wyleczenia rany, co znowu bardzo podobało się Athosowi, który chociaż nie przyjął propozycji, określił ją jako „godną szlachcica”. Po chwili nadeszli Porthos i Aramis. „Jakto? więc to są pańscy świadko-

wie?” — zdumiał się d'Artagnan. „A cóż w tem dziwnego? Jesteśmy zawsze razem. Nazywają nas „trzech muszkieterami”..

Trzej przyjaciele patrzyli z sympatią na swego młodego przeciwnika. Właściwie mieli być się z bardzo blawych powodów i woleliby nawet uściśnąć dłoń gaskończyka, aż krzyżować z nim szpady, ale — wyzwania cofnąć nie było można. W chwili gdy Athos i d'Artagnan stojąc naprzeciw siebie w pozycji szermierczej — dobyli szpad — z za muru ukazał się nagle oddziałek złożony z kilku gwardzistów. Jak wiadomo pojedynki były zakazane, toteż

gwardzistów, ujrawszy swych rywali i wrogów muszkieterów — w sytuacji która nie pozwalała wątpić o ich zamiarach — zażądali natychmiastowego złożenia broni i udania się z nimi do komendy placu Muszkieterowie jednak ani myśleli się poddawać. Zmienili tylko front i szpady ich błysnęły w słońce, skierowane przeciw gwardzistom D'Artagnan nie wahał się oczywiście stanąć przy nich. W ten sposób rozpoczęła się przyjaźń na śmierć i życie między trzema muszkieterami i młodym naszym bohaterem.

Polska w przekroju

Wieści ze świata

Uniwersytet warszawski otworzy się po świętach

Na podstawie uchwały senatu akademickiego z dn. 8 kwietnia 1936 r. wszystkie czynności w uniwersytecie Józefa Piłsudskiego w Warszawie zostają wznowione z dn. 20 kwietnia rb.

Nowa linja kolejowa

SOSNOWIEC, 10. IV. Rozpoczęła w ub. roku budowa nowej linii kolejowej Zawiercie — Poręba — Siewierz z połączeniem z Tarnowskimi Górami postępuje szybko naprzód.

Włożono już tor kolejowy od Zawiercia do Poręby i przeprowadzono znaczną część robót ziemnych na drugim odcinku, tj. od Poręby do Siewierza. Pierwsza część nowej linii kolejowej Zawiercie — Poręba zostanie zakończona prawdopodobnie za kilka tygodni i oddana do użytku publicznego.

Budowę finansuje Fundusz pracy.

Echa sprawy „Phoenixa” w Polsce

WARSZAWA, 10. IV. — Dzisiejszy „Goniec Warszawski” donosi, że dyrektor Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń Korwin Piotrowski ustępuje ze swego stanowiska, na jego zaś miejsce ma być powołany p. Wacław Fabierkiewicz. W kołach ubezpieczeniowych łączą te zmiany personalne ze sprawą działalności Tow. „Phoenix” na terenie Rzplitej. Jak słycać, portfel „Phoenix” w Polsce ma być przyjęty przez 2 zagraniczne towarzystwa ubezpieczeniowe a mianowicie „Prudentia” i „Assicurazioni Generali”.

Masowy przemysł cytryn

Krajem, w którym „cytryna dojrzewa” były zawsze dla Polski Włochy. Ponieważ ostatnio proza sankcji przeciwstawiła się poezji, cytryny, jakie obecnie mamy w handlu, częściowo pochodzą z Palestyny, częściowo zaś... Niemiec.

Ale w Niemczech dojrzewają dla nas cytryny włoskie

Przez zieloną granicę idą całe procesje przemysłników, starych, młodych, dzieci i kobiet, przenoszących cytryny w workach.

W ciągu marca przyrzucono ponad 10.000 kg. cytryn tylko na jednej placówce pod Chorzowem.

Rudolf zapłaci 8 milj. zł grzywny

Ze Lwowa donoszą, że osławiony dyrektor spółki „Brody”, Stanisław Rudolf, odsiadujący łącznie kilka kar więziennych za różne nadużycia, był też swego czasu skazany na zapłacenie skarbowi Państwa 8,5 milionów zł. grzywny i rok aresztu za zatajenie przed władzami skarbowymi w ciągu kilku lat olbrzymich dochodów spółki „Brody”. Od wyroku tego Rudolf odwołał się do wyższej instancji.

Wczoraj zapadł wyrok w sądzie okręgowym opiewający: 3 miesiące aresztu, 8 milionów zł grzywny i 1 200 000 zł. kosztów sądowych.

Samobójstwo starca po samobójstwie córki

W Chorzowie wydarzył się we wtorek wieczorem wstrząsający wypadek samobójstwa starca 70-letni Karol W. targnął się krwotocznego dnia na swe życie wieszając się na przytwierdzonym do klamki sznurku Powiadomiona o samobójstwie policja przeprowadziła w tej sprawie dochodzenia i stwierdziła, że W. powiesił się z rozpacz. Staruszek dowiedział się bowiem w dniu 7 bm. że zamieszkała w Berlinie córka popełniła samobójstwo co tak podziałało na niego, że również odebrał sobie życie.

Nagi świętokradca w kościele

Z Torunia donoszą: Organiści kościoła w Dźwierzynie pod Chelmną usłyszał wieczorem podejrzane szmerzy w kościele i zaalarmował mieszkańców wioski i policję. Po otoczeniu kościoła schwymano w nim włamywacza - świętokradcę w opłakanym stanie — bez butów i ubrania ociekającego wodą.

Złodziej widząc, że jest wykryty usiłował wydostać się z kościoła przez piwnicę, która była zalana wodą.

Włamywacz — jak ustalono — nazywa się Jan Saluta. Celem jego wyprawy były cenne wota przed cudownym obrazem Przemienienia Pańskiego w tym kościele.

„Przestępstwo” polskiej obywatelki

Z Chorzowa donoszą: Z Niemiec została wydalona wczoraj obywatelka polska Gertruda Posekowa. Posekowa przed 6 tygodniami udała się do jednego z banków bytomskich gdzie prosiła o wymianę 15 marek niemieckich na złote polskie. Za to „przestępstwo” została na miejscu zatrzymana i ukarana doraźnie 6-tygodniowym wzięciem. Po odsiedzeniu kary wydalono ją z Niemiec do Polski.

Ujęcie sprawców zamachów w Stanisławowie i Lwowie

LWÓW 10. IV. — W okresie od marca 1933 do 2 lutego 1936 Lwów i Stanisławów były widownią sporadycznych zamachów bombowych skierowanych przeciw przedsięwzięciom i instytucjom żydowskim. Wybuchy bomb pociągły za sobą straty materialne oraz śmierć pewnego chłopca żyda.

Niezależnie od akcji bombowej prowadzoną była akcja petardowa przeciwko sklepom żydowskim. Przyczem w jednym wypadku właścicielka sklepu zmarła z rana a w innym został pokaleczony pewien chrześcijanin.

Policja stanisławowska i lwowska stwierdziła, że wszystkie te zamachy są dziełem jednej ręki i w rezultacie dochodzeń zlikwidowała bójkę terrorystyczną, rekrutującą się spośród członków Obozu narodowo-radykalnego i Stronnictwa narodowego. Aresztowano pięciu studentów, dwóch byłych studentów i jednego monterów, w których w czasie rewizji znaleziono wiele obciążającego materiału.

Aresztowanie nastąpiło naskutek nakazu stanisławowskiego sędziego śledczego.

Wdzięczność podpalacza Reichstagu

BERLIN, 10. IV. — Jak donoszą z dobrze poinformowanych źródeł w połowie maja ukaże się książka Torglera p. t. „Komunizm niebezpieczeństwem świata”. W ten sposób komunista Torgler chce się odwdziżyć Hitlerowi za zwolnienie go z więzienia, w którym przebywał wiele jeszcze miesięcy po wyroku utrwinniającym w procesie o podpalenie Reichstagu.

Przewiezienie zwłok Hauptmanna do Niemiec

NOWY YORK, 10. IV. — Ciało Hauptmanna przewiezione zostało bezpośrednio po egzekucji z Trento do Nowego Jorku i następnie w tamtejszym krematorium. Po spalaniu popioły Hauptmanna przewiezione zostaną do Niemiec, skąd morderca pochodził.

Takie było podobno życzenie Hauptmanna, wyrażone do żony i adwokata Fishera.

Niedyskretne pytanie

Wielu ludzi w Anglii uważa że trwanie w kawalerskim stanie stanowi poważny brak dla męża stanu lub władcy. Oto darczyńca Anglii byłby bardzo radzi, gdyby ich nowy król, Edward VIII, wyszukał sobie jak najprędzej godną małżonkę.

Okazuje się wszakże, że co uważają dla siebie za pożądane, chcieliby widzieć także u obcych. Dowodzi tego dość niedyskretne, a nawet nietaktowne zapytanie, jakie w tych dniach w angielskiej Izbie gmin postawił poseł Will Thorne, który był już cztery razy żonaty.

Stosownie do zwyczaju, jaki panuje w Izbie gmin, zgłosił pod adresem rządu pytanie, sformułowane w następujących słowach: „Czy sekretarz stanu (minister spraw zagranicznych) rządu Jego Królewskiej Mości mógłby przekonać pana kanclerza Hitlera o celowości ordeków o ożenku, co przysparzałoby wpłynęłoby uspokajająco na dalszy rozwój sytuacji międzynarodowej?”

Min. Eden nie udzielił dotychczas odpowiedzi. (k)

Zgon pracodawcy Mussoliniego

W Lozannie zmarł w tych dniach w 67 roku swego życia niejaki Karol Depaulis, z zawodu rzeźnik i sprzedawca produktów włoskich, który w r. 1905 zatrudniał u siebie... Benito Mussoliniego.

Był to okres, w którym dzisiejszy dyktator Włoch tułał się musiał poza granicami ojczystego kraju i chwtał się dorwanych robót. Depaulis zaangażował Mussoliniego za wynagrodzeniem 50 franków miesięcznie z utrzymaniem, mieszkaniem i opierunkiem. Następnego roku Benito Mussolini przeszedł do innego kupca lozańkiego i niedługo potem został wydalony z Szwajcarii w związku ze swoją działalnością polityczną.

Dyktator ekonomiczny, który nie poradził sobie z kobietami

Od pewnego czasu utrzymują się pogłoski, że dr. Schacht, dyktator ekonomiczny III Rzeszy, podał się ma niebawem do dymisji. Nie jest on przez nas bardzo mile widziany, gdyż od dłuższego czasu zwleka z uregulowaniem należności za tranzyt kolejowy niemiecki przez Pomorze, a poza to nieraz wygłaszał antypolskie mowy, jak naprz. przed paru tygodniami w Bytomiu.

Mniej znaną rzeczą jest jednak, że również i w Niemczech dr. Schacht nie cieszy się bynajmniej popularnością, zwłaszcza u kobiet. Okres największej jego niepopularności przypada na rok 1925. W tym czasie jako minister finansów wymógł niezmiernie wysoki stosunkowo podatek od... kapeluszy damskich. Powstał jednak z tego taki rewanż, podniesiony przez kobiety, że dr. Schacht musiał zrezygnować ze swego projektu. (k)

„Matka 8.000 nóg”

Amerkanka John Tiller, która zorganizowała sławną trupę girlsów, występującą pod nazwą „Tiller-girls” w music-hallach i teatrzykach kabaretowych nie tylko Amerki ale i Europy, przeniosła się na łono wieczności. W pogrzebie jej uczestniczyło tysiąc tancerek, dawnych jej uczennic.

Nazywana była popularnie „matką 8.000 nóg”, ponieważ w ciągu swej kariery odkryła, wytrenowała i wprowadziła na deski sceniczne przeszło 4 tysiące tancerek. Pozostawiła w spadku kilka milionów dolarów, które zapissta tym „Tiller-girls”, którym na scenie mniej się poszczęściło.

Pies wojownik

Był to amerykański pies, uczestniczył dawniej pierwszej wojnie w służbie korpusty ekspedycyjnego ochowali niedawno z wielkimi honorami wojskowymi psa, który towarzyszył im niedługo na froncie zachodnim. Był to „fox terrier”, którego żołnierz Jimmy Donovan w czasie urlopu znalazł błąkającego się na ulicach Paryża i zabrał ze sobą.

Sporządzony na trant i nazwany „Ragala” pies ten przeżył całą kampanię 1918 roku. Był niezrównanym gońcem, przenosił raporty, uległ raz zagazowaniu i stracił jedno oko. Uratował się cudem. Jimmy Donovan, jego opiekun, jako obserwator w balonie na wieży zaatakowanej został przez lotnika niemieckiego. Trzymając „Ragala” w swej ramionach, Donovan wyskoczył spadochronem z balonowego balonu i szczęśliwie wylądował wraz z psem.

Zycie Wielkopolski

Poznań

Poświęcenie darów wielkanocnych dla bezrobotnych



Wczoraj w hali targów poznańskich odbyło się uroczyste poświęcenie darów wielkanocnych, które Zarząd Miejski i lokalny Komitet Funduszu Pracy przygotował dla 12 blisko tysięcy bezrobotnych rodzin. Na zdjęciu uczestnicy pięknej uroczystości z ks. biskupem D. Jakiem, który poświęcił dary, p. wojewodą Maruszewskim, prezydentem Włocławskim i starostą Poahor-deńskim na czele.

BIEGŁY SĄDOWY WYKRYŁ NOWE PRZESTĘPSTWO OSKARŻONEGO REITERA

W związku z notatką, którą podaliśmy wczoraj o procesie Zygmunta Reitera, nieuczciwego kierownika fabryki piłników p. Adama Grzanki, donosimy że oskarżony skazany został na 6 miesięcy więzienia za podrabianie czeków (6 mies. więzienia za puszczanie w obieg tychże czeków ze sfałszowanym podpisem. Na zasadzie amnestii kara ta została mu całkowicie darowana. W związku z całą sprawą dowiadujemy się bliższych szczegółów, których wynikiem był wczorajszy wyrok skazujący Z. Reitera. Według opinii biegłego p. Tadeusza Kowalskiego suma sprzeniewierzona przez nieuczciwego kierownika fabryki wynosi znacznie więcej niż wymienili prokurator w akcie oskarżenia bo 5.657.60 zł. Charakterystycznym jest fakt, że dnia 11. III 35, to jest równo w 4 dni po zwolnieniu go z osady, Reiter sfałszował nowy czek na 30 zł. podpisując go nazwiskiem i imieniem Jadwiga Grzankowa. Ponadto stwierdzono w fabryce kradzież nowych modeli które

w czasie rewizji znaleziono u Reitera. Przestępstwo nieuczciwego kierownika fabryki nabiera szczególnych cech jeżeli zwrócimy uwagę, na zeznania św. Grzankowej, która stwierdziła, że maż jej na łóżu śmierci zaklinał oskarżonego, by uczciwie pracował, by pamiętać o przyszłości jego małego syna. O tem, jak bardzo przejął się temi słowami Reiter, świadczy wczorajsza rozprawa sądowa i wyrok skazujący. W związku z opinią biegłego, poszkodowani wystąpili z nowymi doniesieniami, zarzucając Reiterowi sprzeniewierzenie da szczyh 5.657.60 zł oraz kradzież modeli fabrycznych. Sprawa Reitera nabiera więc posmaku niemiłej sensacji tem bardziej że oskarżony w międzyczasie założył sobie własny warsztat najprawdopodobnie kosztem sprzeniewierzonych pieniędzy, gdyż jak to zeznawała p. Grzankowa, Reiter przed przyjeściem go do fabryki nieżył w wielkim niedostatku. (l. h.)

UKARANIE ZNANEGO DZIAŁACZA ENDECKIEGO ZA OSZCZERSTWO rzucone na komendanta posterunku P. P.

W dniu 7 bm. Sąd Grodzki w Wołsztynie zasądził jednego z najczynniejszych działaczy S.N. Józefa Przybyłę z Wołsztyna na karę 2 miesięcy aresztu i 20 zł grzywny z zawieszeniem na dwa lata. Przed dwoma miesiącami Józef Przybyła na zebraniu S.N. w Adamowie rzucił oszczerstwo na Komendanta Post. P.P. w Boruji Kościelnej przed Wesołowskiego zarzucając mu cały szereg czynów i dopychających go doń i Komendanta Posterunku P.P. Oskarżony na rozprawie nie mógł przeprowadzić dowodu prawdy. Sprawa toczyła się z oskarżenia publicznego.

NIEMOCZYTAŁNĄ MORDERCZYNIĘ WOJCIECHOWSKĄ umieszczono jako niebezpieczną dla otoczenia w zakładzie psychiatrycznym w Owińskach

W grudniu ub. roku mi szkańcy Jezyc poruszeni zostali zbrodnią, której ofiarą padł znany właściciel sklepu żelaza śp. Gawrych. Padł on z ręki swej szwagierki Wojciechowskiej, która, mając do śp. Gawrycha uroję pretensję, zastrzeliła go w sklepie.

Wojciechowska, po dokonaniu zbrodni oddała się dobrowolnie w ręce policji. Już od pierwszego momentu dochożenia, nie ukrywała wątpliwości, że Wojciechowska o ujęciu na zaburzenia umysłowe. Dla stwierdzenia jej

poczytałości, poddana została badaniom lekarzy psychiatrów, którzy ustalili, że Wojciechowska choruje na to zw. manję przesadowczą i choroba ta może nawet być niebezpieczna dla jej otoczenia.

Wobec takiego stanu rzeczy władze sądowe umorzyły dochodzenie przeciw Wojciechowskiej, zarządzając jednocześnie umieszczenie zabójczyni w zakładzie psychiatrycznym. W jej honorach umieszczono obecnie w zakładzie w Owińskach.

Koleje górskie

W miarę rozwoju techniki dokonywał się postęp w dziedzinie komunikacji. W ciągu ostatniego półwiecza przeprowadzono np. koleje na takich terenach, na których zdawałoby się, nigdy kolej środkami komunikacyjnymi nie będzie, np. w górach. Koleje górskie nie wyglądają oczywiście tak, jak normalne koleje. Odpowiednio do warunków inny mają wygląd. Niezawsze nawet mają tor, bez którego zazwyczaj koleje sobie nie wyobrażamy. Ale bo też koleje górskie, zwykle prowadzone na szczyty, i to nieraz bardzo wy-

przedziały w których mieszczą się wygodnie 32 osoby. Mocna, na 3 cm gruba lina stalowa, której jeden koniec jest przytwierdzony do wozu, wyjeżdżającego w górę, a drugi do wozu zjeżdżającego z góry, obiega na górnej stacji końcowej po walcu, wprawianym w ruch przez elektromotor. Kolej jest jednotorowa, tylko w połowie drogi oba wozy wymijają się na rozjeździe. Najwspanialszą częścią budowy tej kolei jest wiadukt, uwidoczony na załączonym obrazku. Jazda z dołu na szczyt trwa 4 min.

Całkiem inaczej wygląda kolej na szczyt Matterhornu w Szwajcarii, wysoki, na przeszło 3700 m. Tam zaprowadzono kolej linową, ale nie taką jak na górę Virgl. Tam bowiem lina, ciągnąca wóz, przyczepiona jest do tego wozu od dołu, a wóz biegnie po torze, zaś kolej na Matterhorn nie ma toru. Ze szczytu Matterhornu wiszący dwie liny, do których przyczepione są

wagoniki, które zapomocą prądu elektrycznego pesuwają się po owej linie ponad przepaściami.

Na tych samych zasadach zbudowano w roku bieżącym u nas, w latach, kolej linową na Kasproy Wierch. O budowie jej głośno było w całej Polsce, omawialiśmy sprawę tej budowy i w naszym piśmie. Przyczyną było to że kolej tę zbudowano w czasie, kiedy nas na zbytki nie stać, a budżetobądź tego rodzaju kolej jest zbyt kosztowna, bo przeznaczona jest dla wygody bardzo nielicznych ludzi, mających pieniądze i czas na pobyt w Zakopanem. Kolej ta kosztowała przeszło dwa miliony zł. Pieniądże na nią się znalazły w czasie, kiedy nie było pieniędzy na budowę szkół ludowych, tak, że miljon dzieci pozbawionych jest możliwości zdobycia nauk czytania i pisania. Jak wygląda ta kolej na Kasproy Wierch, to widać z załączonego wyżej obrazka.



Kolej o wyciągu linowym na górę Virgl w Tyrolu

sokie, nie mogą być tak budowane, jak koleje na terenie równym lub tylko pogórkowatym.

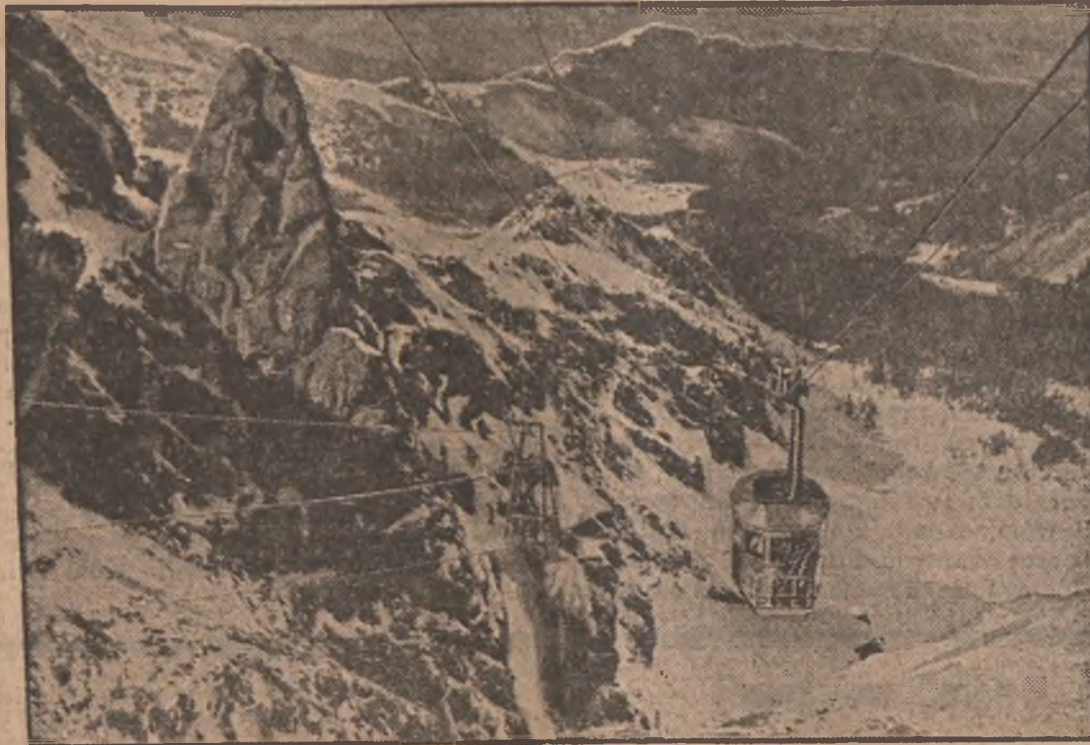
W Europie koleje górskie znajdują się głównie w Alpach i to przede wszystkim w Szwajcarii. Z nich największa jest kolej zębata na jeden z najwyższych szczytów w Alpach berneńskich, na Jungfrau wysoki 4167 metrów. Stanowi ta kolej jedno z arcydzieł techniki. Tor jej biegnie zboczami skalistych szczytów, ponad przepaściami, głębokimi nieraz na kilkaset me-



Wiadukt i wagon kolei na Virgl

trów i dochodzi prawie pod szczyt Jungfrau, bo na wysokość 3457 m. Zębata nazywa się ta kolej dlatego, bo lokomotywa ma koła zębate, które zachodzą w stosowne żłobki w szynach.

W Tyrolu włoskim pod miastem Bolzano, dawnym Bozen, wznosi się góra Virgl, z której rozciąga się przepiękny widok na dolinę rzeki Adygi. Na szczyt tej góry poprowadzono kolej elektryczną innego rodzaju, mianowicie kolej o wyciągu linowym. Tor, długi na 288 metrów ciągnie się — jak to widać na obrazku obok — niesłychanie stromo zboczem tej góry, częściowo po muirowanym nasypie. Wozy mają cztery



Tak wygląda osławiona kolejka linowa na

RADJO

Niedziela, 12 kwietnia

Lokalne audycje poznańskie.

9.05 Wiosna w przyrodzie — płyty; 9.55 Program na dzień bieżący; Ok 11.50 po nabożeństwie Muzyka z płyt; 14.00 Koncert zyczeń z płyt gramofonowych; 19.00 Program na dzień następny; 19.10 z oper polskich i obcych (pł); 21.00 muzyka polska (płyty)

Program ogólnopolski:

9.00 Sygnał czasu i pieśń „Wesoły nam dzień dziś nastał”; 10.05 Tr. Nabożeństwo z Kości. Metropolitalnego (z Poznania) Kazanie na uroczystość Wielkiej Nocy wygłosz; ks prof dr Konstanty M. Chalicki Chór katedralny śpiewać będzie pod kier ks prof Wacława Gieburowskiego; 11.57 Sygnał czasu; 12.00 Heinal z Krakowa; 12.03 Wznowienie radiosłuchaczom — pogawędka w eterze wesołej czwórki: Szczepka i Tońka (ze Lwowa) oraz Ignacego i Piotra (z Wilna); 12.20 Staropolski przekładaniec — Wielkanocna audycja muzyczna w układzie Stanisława Rona (z Poznania); 15.03 1000 taktów muzyki — w wyk zesp Stefana Rachonia; 15.00 Wesoły dzień w zagrodzie — wiejskie słuchowisko oryginalne Antoniego Zachemskiego; 15.30 Polska muzyka ludowa w wyk Kapeli Feliksa Dzierżanowskiego; 16.50 Wielkanoc — opowiadanie dla dzieci (z muzyką i piosenkami) Janiny Porazińskiej; 16.30 Muzyka taneczna w wykonaniu Zespołu Franciszka Witkowskiego (z Krakowa); 17.30 Mieszkańca dla kanarków — wesoła audycja rewjowa w opr Jana Leskiego Wyk: Wesoła Piątka: Cz Halski i Tad Seredyński (2 fort) i inni (ze Lwowa); 18.00 Chór Dana śpiewa piosenki; 18.50 Powszechny Teatr Wyobraźni: słuchowisko „Święcone u J O Księcia Radziwiłła Serotki” pp Juliusza Słowackiego, w opracowaniu Haliny Hohendlingierówny (wzniesienie z Wilna); 20.00 Koncert solistów wyk: Zofia Rabczewiczowa — fort Mieczysław Szalecki — altówna, Ja-

nina Konopasek - Szalecka — akomp; 20.45 Wyjutki z piem Józefa Piłsudskiego ze Lwowa; 21.15 Na wesołej lwowskiej fali (ze Lwowa) pt Figa z makiem — opracowali Wiktor Budzyński i Alfred Schütz; 22.00 Kiedy kwitną fiołki — koncert w wyk Małej Orkiestry PR pod dyr Zdzisława Górzyńskiego z udziałem Mary Gabrieli, Stefana Witasa i Trójki Radiowej

Stacje zagraniczne:

Praga 7.50 Koncert z Karłowych Varow; Berlin 10.00 Stworzenie świata — orat Haydna; Hamburg 11.15 Sonata f-dur Beethovena; Królewiec 11.15 Barwna wiazanka wiosenna; Kopenhaga 12.00 Muzyka operowa; Koen gswust 12.15 Wesoła muzyka; Berlin 14.15 Czar muzyki — koncert; Koen gswust 14.50 Pieśni wielkanocne; Paris PTT 15.00 Córka pani Angot — opera kom Lecocq; Wiedeń 15.40 Kwartet a-dur Regera; Koen gswust 16.00 Muzycka popołudniowa; Kolonia 14.00 Przyjemności z Kolonii; Budapeszt 17.00 Muzyka cygańska; Oslo 17.00 Muzyka lekka; Rzym 17.00 Koncert symf z udz Grzegorza Patyńskiego (tr z Augusteo); Koen gswust 17.30 Śmierć i zmartwychwstanie — radiokantata; Wiedeń 17.33 Barwna melodie; Berlin 18.00 Wesołe rozmaiłości; Moskwa (WCSPS) 18.00 Dawne legendy rosyjskie; Koen gswust 18.15 Melodie i rytmy; Anglia (Reg Progr) 19.15 Pieśni murzyńskie; Bukareszt 19.15 Pieśni rumuńskie; Stockholm 19.50 Wiosna nadeszła — koncert; Budapeszt 20.00 Cygańska miłość — operetka Lehara; Frankfurt 20.00 Oberon — op Webera; Hamburg 20.00 Program świąteczny na zamówienie; Berlin 20.00 Melodie wiosny; Rzym 20.55 Czar walca — op O. Straussa; Stockholm 21.00 Symfonia Czajkowskiego Paris PTT 21.30 Monsieur Beaucair — operetka romant Messngera; Stockholm 21.50 Muzyka szwedzka; Wiedeń 23.15 Muzyka taneczna; Budapeszt 23.20 Muzyka cygańska; Paris PTT 23.45 Muzyka taneczna; Frankfurt 24.00 Koncert rozrywkowy; Radio Paris 0.15 Muzyka lekka;

Poniedziałek 13 kwietnia — program ogólnopolski

9.00 Sygnał czasu i pieśń Wesoły nam dzień dziś nastał 10.30 Tr. Nabożeństwo z Kościola Św Krzyszta w Warszawie Kazanie wygł ks prałat dr Tadeusz Jachimowski Chór Świętokrzyski śpiewać będzie pod kierunkiem ks prof Józefa Urszulika 11.57 Sygnał czasu 12.00 Heinal z Krakowa 12.15 Przeważnie w wykonaniu zwiększonej orkiestry pod dyr Tadeusza Seredyńskiego z udziałem Dunki Sieczkowskiej (sopran koloraturowej) i Filipa Kuligowskiego (tenor) (ze Lwowa) W przerwie od 13.00 do 13.15 Indyczka z kasztanami — skecz p Arka-djusza Awerczenki w opracowaniu Ireny Szymańskiej (z Wilna) 13.55 Śmigus w Beniaminowie — Felicjana Stawoj — Składkowski (fragment z książki Beniaminów) 15.00 Łalwiołki — słuchowisko regionalne Witolda i Marjana Sylwanowiczów (z Wilna) 15.45 Wiosna idzie — gawęda prof Stefana Biedrzyckiego 16.00 Recital fortepianowy Haliny Kalmanowiczówny (z Wilna) 16.50 Jak to dawniej bywało (rewia bab i mazurków) słuchowisko dla dzieci Benedykta Herta z muzyką Władysława Macurw 18.00 Suda — baba — słuchowisko regionalne z ilustracją wokalaną Jana Słowka sztygara z Wieliczki (z Krakowa) 19.10 Zespół salonowy Pawła Rvnasa 19.55 Podrózujemy — Sewilla bez walki byków — feljeton wygł Szymon Gluck - Barvski (z Łodzi) 20.15 Recital śpiewacz Ewy Bandrowskiej - Turkiskiej Przew fort Jadwiga Szamulska 20.55 Obrazki z Polski współczesnej 21.00 Koncert muzyki rozrywkowej w wykonaniu Ork P R pod dyr Zdzisława Górzyńskiego 21.55 Wiad sport ze wszystkich rozłośni R P 22.15 Dvngus obrzędowy audycja muzyczna na motywach z lubelskiego w układzie Walerego Batko (Tr do Ameryki Północnej Niemiec i Norwegji)

Lokalne audycje poznańskie

9.03 Poranny koncert z płyt 9.50 Program na dzień bieżący 10.00 Mistrzowie fortepianu Płoty 12.03 Kraszanka wielkanocna pogadanka dla dzieci Stefani Szczepkowskiej z ilustracją muzyczną Ludomira Szeligi 14.17 Koncert zyczeń z płyt gramofonowych 15.25 Rozmaiłości płyt 17.00 Klejnoty melodyjny 18.20 Koncert reklamowy 18.50 Program na dzień następny 19.00 Życie kultury i społeczne Poznania 19.05 Wiad sport Poznania 22.30 i 23.05 Muzyka taneczna płyty

STACJE ZAGRANICZNE: 6.00 Hamburg

Koncert poranny 7.30 Praga Koncert z Karłowych Varow 9.30 Sztutgart Utwory organowe Liszta 12.00 Hamburg Muzyka w południe 13.10 Koncert orkiestrowy 13.30 Koen gswust Koncert rozrywkowy 14.15 Berlin Muzyka rozrywkowa 15.00 Sztutgart Koncert dawnej muzyki 15.30 Strasburg Święto narcyzów 15.40 Wiedeń Kwartety smyczkowe Mozarta 16.00 Sztutgart Jak się wam podoba — koncert 17.15 Rzym Muzyka taneczna 17.15 Budapeszt Wieczór węgierski 17.30 Moskwa (WCSPS) Utwory Rachmaninowa i Skriabina 18.00 Koen gswust Taniec instrumentów 18.15 Sztutgart Królowa instrumentów — słuchowisko muzyczne 19.10 Wiedeń Pieśni i arje odpś K v Pataky 19.15 Bukareszt Czar walca — operetka O Straussa 19.50 Wiedeń Jeden dzień w raj — komedia muz Eyslera 20.00 Berlin Wesoła Wielkanoc 20.00 Stockholm Księżna cyrkówka — operetka Kalmara dla młodych 20.35 Rzym Manon Lescaut — opera 20.00 Koen gswust Wesoła Wielkanoc 20.30 Sztutgart Festyn radiowy 20.35 Kopenhaga Radjohal Pucciniego (tr z Opéry Król) 21.15 Anetia (Net Progr No no Nanette — operetka Yomansa 22.00 Stockholm Muzyka taneczna 22.00 Medjolan Koncert chóru 22.15 Oslo Muzyka taneczna 22.15 Budapeszt Muzyka cygańska 23.00 Koen gswust Prosimy do tańca 23.15 Budapeszt Muzyka popularna 23.30 Anetia (Reg Progr) Muzyka taneczna 23.45 Paris P T T Muzyka taneczna 24.00 Koen gswust Muzyka taneczna 24.00 Sztutgart Koncert nocny 24.00 Wiedeń Muzyka lekka

Giełda pieniężna w Warszawie

Warszawa, 10 kwietnia 1936 r., godz. 13.15, tel. wł.):

Dolar 5.31; Bank Polski płacił 5; Marka niemiecka 142.50; Dowlży: Berlin 213.45; guld gdański 100; Holandia 360.80; Londyn 26.26; Paryż 35.01; Szwajcaria 173.10; Dolarówka 51. Akcje Banku Polskiego 95.75.

Stella Olgierd

WIDMO JESIEŃ

Powieść niby sensacyjna

62

Ewa się zamyśliła. Czekać? Nie wiadomo, jak długo? Czy nie szkoda każdego dnia, każdej godziny, przeżytej bez Istwana? Pocze ka jeszcze ze dwa dni, postanowiła, a potem pojedzie do Oxfordu, postara się zobaczyć z sekretarzem Gonardivi Tamali i jeśli by informacja zaszła miałaby być prawdą, wróci natychmiast w ramiona ukochanego.

Po południu na pocztę.

„Dzisiaj musi być list” — powiedziała sobie.

Drżącymi rękami odebrała z rąk urzędniczki dużą, prostokątną kopertę, na której widniały litery: „Sz. I.” Chciała chłonąć treść listu:

„Droga droga Ty moja!

List pan! wysłany z drogi sprawił mi radość nieoczekiwaną. Prawie oczom nie chciałem wierzyć, kiedy doręczono mi kopertę, zabraną z naszego pensjonatu. I tyle się mi pani w tym liście z siebie, że słów mi brak, aby podziękować. Ja może tak pięknie pisać nie umiem, jestem mężczyzną realnym.

Przykro mi, że może mnie Pani posadzać o to, iż tak szybko potrafię zapomnieć. Nie, droga moja! Jestem mężczyzną, który nie rzuca słów na wiatr. Minęły dni czaru i kto wie, czy powróca? Widzę Cię, Ukochana, oczyma duszy, wyczuwam dotykem wyobraźni, na ustach mam żar Twych ust i całuje je... całuje... całuje...

A z minionych dni pozostały wspomnienia i pragnienie Ciebie... mocne, jak siła, co tkwi we mnie... Chciałbym Cię znowu trzymać w ramionach i obsypać pocałunkami, jak nare dni temu...

Mówiła mi Pani że był m pierwsza miłość! — Ty Pani byłś wogóle pierwsza kobieta w mem długim życiu...

A słowa Twoje, nieszczerliwe słowa, przed którym nieraz się broniłem wpadały mi w ucho, jak jakaś muzyka, której nie słyszałem dotąd. Nikt tak nigdy nie mówił do mnie... Nikt nie otoczył mnie taką tkliwością i uczuciem nie żądając nic wzamian. A ja, mężczyzna, przywykłem być w życiu do słów twardych, do słów krótkich i ostrych, jak miecz — co mężczyźni przystoi.

Tule Cię teraz do nierzwi w przyplwyłej najszałeńczej tęsknoty, obejmuje memi silnym ramionami, mężczyzny, całuje najgorętszymi pocałunkami, jakie dotykały Cię kiedykolwiek... „Gwó! Istwan!”

Ewo! przy czytaniu listu drżały ręce, a serce aż bolało od nadmiaru uczuć, jakie je rozprętały.

Ponlechać wszystkiego i wracać, wracać w te silne, młode, męskie ramiona! było pierwszym odruchem.

Leż zaraz myśl czujna podsunęła uwagę: I co dalej? Na jak długo starczy temu młodemu miłości dla kobiety stojącej u progu... jesieni życia? Jeśli natomiast uda się odzyskać młodość...

Zakryła twarz dłońmi.

„Co robić? jakże jest wyjście z tej sytuacji? Istwan, Istwan kochany!”

Po postanowiła najajutrz nieodwołalnie jechać do Oxfordu: rozmówić się z sekretarzem Gonardivi Tamali. Skoro, tak wspomniawszy Felset przy pomocy kobiety udało się z niego wydobyć pewne szczegóły... może uda się! tej dowieść szczegóły konkretnego, co zdecydować o tem, jak ma postąpić.

Jechać, jechać do Rzymu! — wołała cała istota rozkochanego kobiety.

Przed wyjazdem pobiegła na pocztę... Mo że znajdzie upragniony list. I znowu drżały ręce kiedy rozrywała kopertę z drobnymi literkami: „Sz. I.”

Ukochana! Poczta zwykła jest za powolna dla listów, glosaczych wyznania, czy zapewnienia miłości. Dlatego słowa te wysłałam pocztą lotniczą Sądziłem, że wyjechawszy

zapomni! Pani o mnie, że Cię pochłona nowe wrażenia, Ciebie-kobietę, biegnącą, jak dziercię za nową zabawką. A oto... już trzy listy od Pani leżą w tej chwili na biurku.

Jest chłodny wieczór, lecz usta moje... także są gorące! Pragnę Twych pocałunków. Przed chwilą przeciągnęła burza, Natura wyladowała swą energję, i teraz wydaje się być bezsilna. A ja czuję w sobie tak wiele siły... Drżą mi nozdrza, pierś się rozszerza, z pragnienia rozchylają się usta... Czuję w sobie tak wiele siły przez Ciebie, Ewo! O, jakże chciałbym Cię mieć teraz przy sobie, trzymać w ramionach, i obsypać Cię całą pocałunkami, które niechajby były jedynym Twem okryciem. Ustrojona byłabyś jeno w moje pocałunki.

Fotografie, która mi zostawiłaś, mam przed sobą na biurku mam na sobie ubranie, które pachnie jeszcze Twoją perfumą. Widzę Cię na odległość tych setek mil, które dzielą nas. Czas mknie szybko — oto już tydzień dobiega, jak odjechałaś odemnie, mimo to, wlecz się zbyt powoli, kiedy pomysł o tem, jak długo jeszcze czekać mi trzeba, zanim Cię ujrze znowu. I czy Cię ujrze jeszcze? A jeżeli li nawet wrócisz czy nie zmienisz się w stosunku do mnie?... Boję się, tego! bo... wówczas... Ewo, Ewo!

Młota północ! Ewo-Kobieto! wyciarzam ku Tobie ramiona całuje Cię lakomemi, gorącymi ustami i zaklinam na miłość naszą: jeśli chcesz wrócić do mnie, wróć z niezmiennym dla mnie uczuciem

Twój Istwan.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA MIEJSCOWA

kwiecień

11

sobota

Kalendarz rzym. kat.
Wielka Sobota
Wielkanoc

Kalendarz słowiański
Sobota Jaromierza
Niedziela Siemidroga
Słońce wschód: 4,48
zachód: 18,26
Księżyc wschód: 23,45
zachód: 6,22

Dyżur nocny z soboty na niedzielę, pełni dr. Stankiewicz — Rynek — Apteka Stara — Rynek 96.

TEATR MIEJSKI: w Wielką Sobotę — nieczynny — w obydwa święta Wielkie: po południu: „Ten stary warjat“ i „Muzyka na ulicy“; wieczorem: premiera: „Ten i tamten“ — (szczegóły w komunikacie).

KINO CORSO: w Wielką Sobotę — nieczynny; w święta: „Zapomniany człowiek“ z Wallace'em Bery'm.

KINO APOLLO: w święta: „Mleczna droga“.

Osobiste

W drugi dzień Świąt Wielkanocnych pobłogosławiony zostanie w kościele świętomarcińskim w Poznaniu związek małżeński redaktora naszego pisma, p. *Pawła Hęciaka* z p. *Marią Tadeuszową* z Poznania.

Jubileusz

W dniu wczorajszym obchodził p. *Piotr Kajzer*, znany frwzjer przy ul. Wrocławskiej, 25-lecie pracy w swoim zawodzie. Jubilatowi życzymy dalszych pięknych jubileuszy.

Egzaminy

Ogędaj zdali w Poznaniu egzamin sędziowski aplikanci tut. sądu okręg. pp. *Marjan Knopiński* i *Edward Gawroński*, obaj absolwenci ostrowskiego gimnazjum, synowie miejscowych obywateli.

Urządowania

Starostwo Powiatowe urządzą w Wielką Sobotę tylko do godz. 12.

Urząd Pocztowy urządzą: dla służby zewnętrznej: w sobotę do 17-ej; w niedzielę — nieczynny; w II. dzień Świąt od 9—11. — Służba doręczeń: 12. 4. będą doręczane tylko paczki żywnościowe i przesyłki poczesne; 13. 4. jednorazowe pełne doręczanie poczty.

„Łańcuch ofiarności“ na rzecz bezrobotnych

P. s. o. *T. Heinrich* wezwany przez p. *Soboczyńskiego* składa 3 (trzy) zł.

P. *Przybylak*, właśc. autobusów, składa na bezrobotnych 5 (pięć) zł.

OSTROWSCY OFICEROWIE REZERWY CZUJNIE STOJĄ NA STRAŻY

Dnia 9 bm. odbyło się w hotelu Polonia Zwyczajne roczne walne zebranie Koła Oficerów Rezerwy — Oddział Ostrow.

Zebranie odbyte w drugim terminie, poprzedzone zostało pogadanką dyskusyjną na temat naszych granic zachodnich, szczególnie na odcinku powiatów ostrowskiego i kępińskiego. W dyskusji podniesiono konieczność przeciwstawienia się naporowi germanizacyjnemu na naszym pograniczu i obmyślano środki podtrzymywania polskości wśród ludności Śląska sycowskiego osiadłej w tych powiatach. Do spraw poruszanych w głębokiej, doskonałej dyskusji wypadnie nam nie raz jeszcze powrócić. Tu podkreślić godzi się fakt, że w łonie oficerów rezerwy poruszane sprawy są zawsze na oku, i dojrzałe a trafne poglądy na zagadnienia nadgraniczne, jakie cechowały wypowiedzi poszczególnych mówców, świadczą o pełnym troski zainteresowaniu się temi kwestjami i zrozumieniu ich kapitalnej wagi.

Samo W. zebranie, któremu przewodniczył sprężyste p. dr. *Poleski*, zajęło się analizą pracy Koła Oficerów Rez. w minionej kadencji, a to na podstawie złożonych sprawozdań przez pp. prezesa Koła not. *Podejmę*, sekretarza s. o. *Golaszewskiego* i skarbnika *Soboczyńskiego*. Z przedstawionych danych wynika, że Koło prowadzi intensywną wewnętrzną pracę przez organizowanie zebrań z referatami, przez kolektywną lekturę dzieł wojskowych itp. Zadania towarzyskie i wojskowe są głównym zajęciem Koła, które liczy obecnie 52 członków i coraz bardziej się uaktywnia. Komisja rewizyjna dodatkowo oceniła pracę Zarządu i udzieliła absolutorium, jednomyślnie uznane przez Walne ze-

branie.

Skolci w harmonijnej jednogłośnie nastąpił wybór nowych władz Koła Oficerów Rez. — Oddział Ostrow w składzie: prezes not. *Podejma*, członkowie: *Golaszewski*, *Solowski*, *Sterczyński*, *Jaźwiński*; zastępcy: *Banaszkiewicz*, *Siebert*. Komisję rewizyjną utworzyli: dr. *Wróbel*, dr. *Dubiński*, apt. *Chmielewski*; delegaci na zjazdy: *Podejma*, *Dubiński*, *Soboczyński*, *Golaszewski*.

Interesujące projekty padły w wolnych głosach: dyskutowano o nawiązaniu ściślejszego kontaktu armji rezerwowej z kadrą zawodową, zapoznaniu się z historją 60 p.p.; o projekcie urzędzenia cyklu pogadarek o powołaniu wielkopolskiem — wygłoszą je dr. *Dubiński*, docent *Wojtkowski*, dyr. biblioteki *Łyńskich* i prof. *Lewandowski*. Uznano za wskazane, aby dla oficerów rez. udostępniona była biblioteka wiedzy wojskowej w 60 p.p., aby zastanowić się nad projektem utworzenia czytelni z pismami fachowymi i wojskowymi, lotniczymi i „Polską Zbrojnją“ (organ armji) w kasynie oficerskiem.

Dalej wysunięto dezerat, aby Koło Oficerów Rez. częściej nazwę wewnątrz występowało i jako organizacja przodująca zresztem pedagogicznym bardziej publicznie ujawniała swą działalność. W związku z tem proponowano częstsze wystąpienia oficerów rez. w mundurach oficerskich, aby ten samemu Kołu stało się dla młodszych oficerów rez. - nominatów bardziej atrakcyjne. Słuszne były uwagi aby jaknajwięcej rekrutować do grona Koła młodszych oficerów rez. i podchorążych, którzy przez swoją przęość zaktywizują działalność ostrowskiego Koła Oficerów Rezerwy. (s.m.)

Z parafji wojskowej

W pierwsze Święto nabożeństwo w kaplicy garnizonowej o 9-ej, w drugie Święto o godz. 10-ej.

Strzelanie o nagrody

Bractwo Kurkowe w obydwa Święta na swej Strzelnicy urządza urozmaicone strzelanie o nagrody

Wyjazd „Echa“

Popularny chór „Echa“ projektuje wyjazd do Warszawy na jazd śpiewaków z kilkunastu krajów

Przedstawienie świąteczne w teatrze miejskim

W pierwszy dzień Świąt, w niedzielę, 12-go kwietnia dwa przedstawienia: Po południu o 17,15 po cenach zniżonych o 50%. „Ten stary warjat“, komedia w 3-ach aktach; wieczorem o godz. 20,15 premiera znanego popularnego polskiego autora

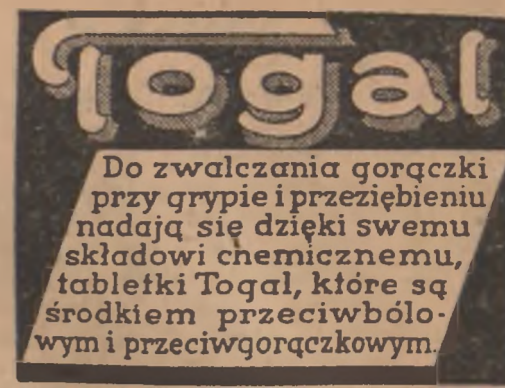
Stefana Kiećrzyńskiego po raz pierwszy, nieznaną w Ostrowie, komedia tryskająca werwą w 3 aktach „Ten i tamten“.

W drugi dzień Świąt, w poniedziałek, 13-go kwietnia dwa przedstawienia: Po południu o 17,15 po cenach zniżonych o 50% „Muzyka na ulicy“, komedia muzyczna w 3-ach aktach; wieczorem o godz. 20,15 po raz drugi święta wspólczesna komedia w 3 aktach „Ten i tamten“. We wtorek, 14 bm. wieczorem o godz. 20,15 po raz trzeci i ostatni „Ten i tamten“.

Przeniesienie

P. inspektor Straży Granicznej *Braziulewicz* przeniesiony został do szkoły wojskowej jako komendant w Rawie Ruskiej.

Ostatnio opuścił Ostrow pp. kpt. *Nerski*, prezes Powstańców i *K. S. M.*, który wyjechał do Tucholi (Pomorze) i p. *A. Bojarski*, ruchliwy członek Towarzystwa Krajoznawczego i Touring Klubu, który wyjechał do Jarocina. Obaj obywatela brali b. czynny udział w życiu społecznym Ostrowa i zasłużyli sobie na pełen szacunek w mieście.



ZE SPORTU

Niemcy odwołują przyjazd do Ostrowa

Zapowiedziane na nadch. Święta Wielkanocne zawody footballowe K. S. Ostrowii z druż. niemiecką Vorwärts z Wrocławia, jak nas poinformowano, nie dojdą do skutku, gdyż Niemcy z powodów od nich niezależnych, odwołali w ostatniej chwili swój przyjazd. Podobny krok uczyniły w przyszłości dalsze kluby niemieckie, które miały gościć w Polsce.

Sądymy, że powołane czynniki postarają się wyjaśnić przyczyny, dla których kluby niemieckie zmuszone były odwołać swój przyjazd, narazając tem samem gospodarzom na koszty.

KPW wyjeżdża do Warszawy

Piłkarze KPW. Ostrow gościć będą w Święta Wielkanocne w Warszawie, gdzie rozegrają 2 spotkania towarzyskie. Przeciwnikiem ostrowiaków będą dwa silne kluby stołeczne A-kl. warszawskiej: K. S. Czarni i K. S. Gwiazda.

W skład ekspedycji, która wyjeżdża z Ostrowa z dnia 11 na 12 bm. o godz. 5,30 pod kierownictwem pp. *Michasia* i *Berdychowskiego* wchodzić będą następujący zawodnicy: *Kostrzewski*, *Turowski*, *Szymański*, *Mról*, *Skowronek*, *Wojtczak*, *Niezdździński*, *Dziubała*, *Tamborowski*, *Gwizdek*, *Leński*, *Skoczylas* i *Zurek*.

Ostrowskim piłkarzom życzymy wraz z reszłą ich sympatyków jak najponiższych rezultatów z wyprawą.

DZIAŁ URZĘDOWY

OGŁOSZENIE.

Stosownie do postanowień § 51 rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 6-go grudnia 1932 roku, wydanego w porozumieniu z Ministrem Skarbu o sporządzaniu i ustanianiu budżetów związków komunalnych (Dz. U. R. P. Nr. 11/1933, poz. 71) podajemy ninie szem do publicznej wiadomości, że projekt preliminarza budżetowego miasta Ostrowa na rok obrachunkowy 1936/37 wyłożony będzie od dnia 11 do włącznie do 17 kwietnia 1936 roku w biurze Zarządu Miejskiego, pokój nr. 3a podczas godzin służbowych do wglądu.

Ostrow, dnia 10 kwietnia 1936 r.
Zarząd Miejski
Burmistrz

Zawiadomienie

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, że zarówno w pierwszym jak i drugim dniu Świąt Wielkiej Nocy, ruch autobusowy na wszystkich liniach przezemnie obsługiwanych, będzie się odbywał normalnie.

Z poważaniem

(-) M. Przybylak

Swe bogato zaopatrzone działki:

firan, narzutek, serwet, kap, dywanów, chodników, brokatów oraz wszelkich obić meblowych wraz z dodatkami tapicersko-dekoracyjnymi poleca:

M. Pieczyński

Poznań, Stary Rynek 44 - Tel. 24-14 parter i piętro

Największe tego rodzaju przedsiębiorstwo w Polsce
Tania wyprzedaż resztek i pojedynczych firan

Szanownej mojej Klienteli miasta i okolicy
najlepsze i najserdeczniejsze życzenia
Wesołego Alleluia!

składa
Wincenty Mertka
Sklep Konfekcyjny Męskiej
ulica Raszkowska nr. 1.

KUPIĘ
dom 4 pokoje z ogrodem 5—10 morgi ziemi przy Ostrowie za gotówkę Informacje Jurga M. Piłsudskiego 37 m 5 DO 285

KUPIĘ
pożyczkę inwestycyjną Zgłoszenia Dziennik Ostrowski pod nr DO 286

Szkoło okienne po cenach hurtownych poleca

F. STOBIECKI
handel żelaza
Ostrow, Rynek 20

Hotel Carlton Zawiadomienie

Uprzejmie zawiadamiam Szanowne Obywatelstwo iż 12 kwietnia br. odbędzie się oficjalne otwarcie mego salonu restauracyjnego na które mam zaszczyt zaprosić Szanownych Gości

Zawiadamiam że kuchnia prowadzona będzie przez pierwszorzędnego kuchmistrza warszawskiego

Z poważaniem

Hotel Carlton

ELEGANCKO I BARDZO TANIO

przerabiam, fasonuję i czyszczę kapelusze damskie i męskie

POLATYŃSKA

Szpitalna 10

DO 242

Tapczany - leżanki - materace

oraz wszelkie reperacje najtaniej wykonuje

ZAKŁAD TAPICERSKI

B. Konieczny
Wrocławska 6

dom u Brzeźnowskiej

0215

DZWIĘGIARY I

Cement — trzcinę — gips — wapno hydrauliczne artykuły kanalizacyjne

HURT poleca DETAL

F. STOBIECKI

Ostrow — Rynek 20

0235

Wszelkie ofiary na rzecz bezrobotnych

przyjmie Powiatowy Komitet Funduszu Pracy przy Starostwie Powiatowym w Ostrowie

Konto K. K. O. powiatu Nr 199.
Telefon Nr 91 DO 911

Reklama - klient - zysk!

NA WIELKANOC



Węgierskie - Francuskie - W.oskie - Krajowe
Koniaki - Starka - Żytniówka - Śliwowica i Likieri
znanej dobroci — kupisz najtaniej

W F-12 W. Zielińska

telefon 75 Ostrow (Pozn.)
ul. M. Piłsudskiego nr. 3

DZIENNIK OSTROWSKI ukazuje się o godz. 6 rano za wyjątkiem dni poświęconych — ABONAMENI MIESIĘCZNY: w ekspedycji 1,30 zł z odosowaniem do domu 1,50 zł przez pocztę 1,66 pod opaską a kraj 2,80 W razie wypadków spowodowanych mia wyższą jak strajki sabotaż pracy wydawnictwo nie odpowiada za nielastarczenie pisma a abonenci nie mają prawa do odszkodowania — OGŁOSZENIA za 1 mm je dniomowy na stronie 9-ciu listowej 12 gr. Przy ogłoszeniach sponsorowanych lub też przy specjalnym wyborze miejsca liczy się w każdym wypadku 20% nadwyżki Ogłoszenia tabelaryczne 10% nadwyżki — DROBNE OGŁOSZENIA: słowo tytuł 15 gr każde dalsze słowo 7 gr Ogłoszenia płatne w Ostrowie lub agenturach kasarskich w Poznaniu Konto oszczędności PKO w Poznaniu nr 208 282 — Adres Redakcji: Administracji Ostrow Poznański ulica Gimnazjalna 2 telefon 131 — Administracja czynna od godzin 9—18-tej — Ogłoszenia do najbliższego numeru przyjmują się do godz. 14-tej dnia poprzedniego po tym czasie liczy się koszt telefoniczny — Niezamówionych rekopisów nie honoruje się i nie zwraca — REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY *Paweł Hęciak* w Ostrowie Pozna — Nakładem i czcionkami Drukarni „Dziennika Poznańskiego“ Sp. Akcyjna w Poznaniu — ulica Pocztowa 9 — Telefon: 11-77 16-56 33-75 33-90